Nr. 5. Kraków, 28 stycznia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Jakie są rządy Bobrzyńskiego?

Przez 2 dni (wtorek i środę) toczyły się we Lwowie ciekawe i pouczające rozprawy. Wzięli w nich udział posłowie do Sejmu i do Rady państwa, w liczbie przeszło 100. Szło o zbadanie, jakie są rządy namiestnika Bobrzyńskiego. Przewodniczył prezes Koła, Biliński. Rozprawy na żądanie posła Skarbka były jawne.

Polityka obecnego namiestnika wywołuje od początku samego jego rządów wielkie wśród polskiego społeczeństwa zarzuty i niezadowolenie. Namiestnik, który właśnie obecnie obchodzi jubileusz 26-letni, jako członek stańczykowskiego stronnictwa, wytężył wszystkie siły, aby rozbite w r. 1907 stronnictwo swoje na nowo do dawnej potęgi przywrócić. Wszystko, co mu stało na przeszkodzie, tępił bez miłosierdzia. Nigdy nie było takiego deptania i łamania ustaw, jak obecnie. Nigdy nie było tyle przekupstw, tyle zepsucia — tyle bezpłatnej wódki i kiełbasy, ile za rządów Bobrzyńskiego. Nigdy nie było tyle wypadków stronniczości w urzędach, w sądach, w starostwach, ile w ostatnich latach.

Namiestnik — wedle ustawy — ma być bezstronnym, sprawiedliwym, przystępnym — ma pilnować, by prawo było szanowane i wykonane. A gdy obecny namiestnik te zasady dobrych rządów podeptał, gdy jako czynny członek stańczykowskiej partyi i dalej tylko dla jej dobra, a nie dla dobra kraju pracuje, musiał się podnieść protest przeciw tego rodzaju rządom, a właściwie przeciw bezprawiom.

Z krytyką rządów Bobrzyńskiego i tych, którzy w ogonie wloką się za nim, wystąpili: wszechpolacy, klub środka i paru Podolaków, a w szczególności posłowie: Stadnicki, Kozłowski, Starzyński, Tadeusz Cieński, Krzeczunowicz, Cielecki, Skarbek, Adam, Zamorski, Dębski; nadto p. Jampolski. W obronie Bobrzyńskiego stanęli stańczycy, miejscy demokraci i ludowcy; a w szczególności: Tarnowski, Starowiejski, Stapiński, Rey, Abrahamowicz, Witos, Wasung, Wróbel, Średniawski, Lasocki, German, Bandrowski, Rutowski, Śliwiński — i sam Bobrzyński.

Podać choćby w skróceniu mowy wszystkich — jest niemożliwem, zabrałoby to parę całych numerów „Ojczyzny", ograniczyć się więc z konieczności musimy do wyjątków z niektórych tylko przemówień.

I tak:

Mowa posła Stadnickiego.

Wybory ostatnie były ostatnią kroplą, która dopełniła miary niezadowolenia całego niezależnego społeczeństwa polskiego. W niektórych okręgach dopuszczano się niesłychanych szykan, przekroczeń prawa i przepisów o swobodzie wyborczej, dokonywano presyi i teroru. Minister spraw wewnętrznych hr. Wickenburg zaprzeczył wprawdzie w parlamencie twierdzeniom o nadużyciach wyborczych, ale wiadomo przecież, że jego oświadczenie opierało się i opierać się jedynie mogło na relacyach i zapewnieniach lwowskiego namiestnictwa.

W jednych okręgach stosowano niedozwolone środki ku poparciu kandydatów, w innych znowu ku zwalczeniu kandydatów, nawet zatwierdzonych przez Radę Narodową.

Pos. Stadnicki podkreślił działalność niektórych organów rządowych i dłużej omówił postępowanie starosty Kaliniewicza, — poczem oświadczył, iż pozostaje faktem niezbitym, że rząd krajowy nie tylko nie szanował uchwał Rady Narodowej, ale nawet żądanych oficyalnie obietnic nie dotrzymał, a natomiast stał na czele bezwzględnej gwałcącej prawo agitacyi politycznej.

Mowa posła Skarbka.

Celem dyskusyi jest wykazać, czy namiestnik postępuje w interesie kraju: jeżeli tak, należy go popierać — jeżeli nie, należy go zwalczać i usunąć. Obawiam się, że pewien odłam posłów widzi tylko jeden cel dyskusyi: bez względu na argumenty uchwalić votum zaufania namiestnikowi. Nie wątpię, że to się stanie, ale niechąj ci, co to robią, wezmą za przyszłość kraju odpowiedzialność, naszem zaś zadaniem wydać bezstronną opinię.

W działalności namiestnika chciałbym dwa momenty podkreślić: Jego stanowisko wobec stronnictw polskich i ruskich. Namiestnik starał się ułatwić sam wydanie sądu z niespotykaną u zastępców rządu gotowością, zjechał bowiem na sejmik p. Milewskiego i wygłosił swój program, daleki od rzeczywistości. W stosunku do stronnictw polskich przedstawił się jako 26-letni konserwatysta, jako ten, który poświęcił się podniesieniu ludu za pomocą kompromisu wyborczego, ale nie wspomniał, że do tego kompromisu wciągnął demokratów i utworzył blok, który pomimo zaprzeczenia istnieje i w Kole pokutuje.

Tu przekroczył namiestnik granice wszelkiej uczciwości narodowej i politycznej. Bo o ile godziwe są kompromisy celem usunięcia walk, to niemoralne są bloki celem zniszczenia i wyparcia z życia politycznego jednego ze stronnictw narodowych. I doczekaliśmy się tego, że zastępca rządu wydał walkę na śmierć i życie stronnictwu, stojącemu na gruncie narodowym i porządku społecznego.

Ale nie tylko stronnictwo demokratyczno-narodowe, nawet prawomyślnych konserwatystów, którzy ośmielili się mieć własne zdanie, zwalczał i zwalcza bezwzględnie; zatem nie względy rzeczowe, nawet nietylko partyjne, ale często czysto osobiste grały tu rolę. „Ten pan psuje mi linię wytyczną“ — powiedziano o pośle konserwatywnym, Kozłowskim.

Nawet względy narodowe nie powstrzymują go od walki, bo na uwagę, czy liczy się, zwalczając nieprzyjaznego sobie kandydata polskiego, z utratą mandatu polskiego, odpowiedział: „Tak — liczę się!“ (Zamorskiego).

Lecz i blok nie wystarczył do zwalczenia niemiłych kandydatur. Musiano zastosować formy walki wyborczej i praktyki, urągające wszelkim zasadom prawa i uczciwości.

Pół roku od wyborów minęło, a wszyscy pamiętają gwałty, podczas których zdawało się, że konstytucya zawieszona. Przytoczę tylko kilka sposobów, puszczonych w ruch: presyę wyborczą całych grup wyborczych, zyskiwanie obietnicami koncesyi, późniejsze rozdawnictwo kikuset koncesyi w związku z wyborami, niesłychana presya na urzędników politycznych i przenoszenie niewygodnych, uniemożliwienie wglądu i odpisu list wyborczych, wciąganie nieboszczyków na listy, lokale wyborcze z przejściami dla przekonywania wyborców, odpowiednie składanie komisyi wyborczych, zwykłe kradzieże głosów: w Gródku Jagiellońskim 280 osób przysięgło, że głosowało za danym kandydatem, a znaleziono zaním w urnie tylko 70 głosów.

Tymi środkami prowadzona walka udała się, przeciwnicy zostali zdziesiątkowani, a władza namiestnika zabezpieczona.

Ale tych szkód moralnych, które wybory wyrządziły krajowi, tego zepsucia wyborców i urzędników nie naprawią dziesiątki lat.

Są to metody niebezpieczne: namiestnik nie jest odpowiedzialnym przed Sejmem, dziś jest Polak, jutro może być inny; jak znajdzie gotowe wzory, może wybrać reprezentacyę wbrew interesom kraju.

A teraz możliwie krótko o stanowisku namiestnika w kwesyi ruskiej.

My stoimy na tradycyjnem stanowisku i uznajemy naród ruski za bratni, od którego nie możemy się oddzielić ani politycznie, ani terytoryalnie; przyznajemy środki jego rozwoju bez szkody naszej. Jeżeli mimo naszego pojednawczego usposobienia jesteśmy narażeni na wściekłe ataki, to przedewszystkiem z winy zasadniczego charakteru partyi ukraińskiej, której p. namiestnik dał sankcyę, jako jedynej reprezentacyi narodowej.

Partya ukraińska egzystuje walką i jej nie zaniecha. Z naszej strony jest ogromnym błędem, że nie traktuje się ze starorusinami, którzy pozostają dobrymi synami narodu ruskiego, a pragną zgody. Starania o ułożenie stosunków z ukraińcami są próżne, bo oni walki nie zaniechają, póki nas nie wyprą za San: wszak to ich hasło i program, z czem się nie tają, czytajcie „Diło“! Zawieranie ugody z tą partyą radykalną jest szkodliwe, gdyż zniechęca ruskie żywioły umiarkowane i wpędza je do opozycyi.

Zarzucić może mi ktoś, że chcę paktować z moskalami: Nie! pozwalam sobie twierdzić, że oprócz ukraińców i moskali są Rusini tacy, co nie chcą przewrotu, ale zgody. Tych w kraju więcej, niż uświadomionych ukraińców. Zmniejsza się wprawdzie ich liczba, bo nie mają opieki rządu przeciwko g w a ł t o m ukraińców. Ukraińcy stanowią dzisiaj, dzięki poparciu rządu, potęgę, nie liczbą, ale organizacyą polityczną opanowali posterunki; wypierają zewsząd, nawet z seminaryum duchownego Rusinów innych przekonań, wywierają terror i bojkot na wszystkich, którzy nie przyznają się do programu ukraińskiego. Czyż można się dziwić, że moskalofilstwo i kurs prawosławia się rozwija?

Jest to naturalne następstwo terroru i braku opieki rządu. Co mają zresztą zrobić Rusini, którzy nie chcą być ukraińcami, a Polakami nie mogą, bo dzieli język i religia, zaś Rusinami być im nie wolno, bo brak poparcia i oparcia. Pozostaje dla nich jedyna ucieczka: Rosya, otoczona aureolą potęgi.

Tą polityką ukrainofilską, jaką uprawia obecnie rząd krajowy, wyniszczymy Rusinów, a stworzymy tylko moskali i ukraińców.

Zresztą niewiadomo, dla jakich celów popiera rząd ukraińców, chyba w nagrodę za zamordowanie namiestnika. Na większą hańbę puszcza się mordercę prawie że z pomocą rządu! Na myśl przychodzi, że chyba tutaj gra rolę obca a wroga ręka: nas chce osłabić, a ukraińców wzmocnić.

To zgubna polityka i czas nawrócić z drogi. Mimo, że namiestnik na wiecu twierdził, że jego polityka jest zgodna z zasadami hr. A. Potockiego — ja temu przeczę!

Przeczą fakty, wybory. Potocki stał na stanowisku, że nie można przyznać ukraińcom monopolu reprezentacyi narodu i za to właśnie padł ich ofiarą. Pan Bobrzyński w nagrodę za to chce ukrainofilom dać wszystko, czego żądają kosztem tych, których los go mało obchodzi — Polaków we wschodniej Galicyi!

Mowa posła Zamorskiego.

Zdawałoby się, że skoro demokraci za swoją racyę istnienia uważali walkę z konserwatystami, skoro ludowcy przez lat dwadzieścia wzywali do walki ze stańczykami, to chyba cieszyćby się powinni, że stronnictwo konserwatywne rozbija się, a więc słabnie. Tymczasem zarówno radykał Śliwiński, jak ludowcy, jak demokraci przez usta p. Rutowskiego płaczą nad tem rozbiciem, żałują, że tak się stało, próbują opornych nawracać, a wreszcie rzucają gromy na tych niekarnych.

O pośle Stadnickim słyszałem z tamtej strony zawsze pochwały, jako o tęgiej indywidualności, a dziś nagle z chwilą, kiedy nie chce tańczyć wedle rozkazów namiestnika, stracił rozum i wartość charakteru. I rzucono się na niego i na jego grupę, a obwiniano ich tak w czambuł, że wnosić można z tych przemówień, iż szlachta Polska zgubiła Polskę, a dziś zaprzepaściła sprawę polską na wschodzie. A są to ci sami, którym opozycyjne stronnictwa przyznawały rozum, takt i zasługę, póki słuchali komendy stańczykowskiej z Krakowa.

I jest w tym zgodnym bloku, w tem jednomyślnem kadzeniu przed rozumem Koła krakowskiego przecież jakiś rozdźwięk, skoro p. Stapiński tak pouczał, groził i straszył, równocześnie zaprzysięgając im wierność. To nie świadczy o zgodności zasad i celów, ale raczej chyba o jakimś ubocznym kicie, który ten osobliwy zespół połączył. A jest to kit taki mocny, że dziś wrogowie ci, których powodem powstania i życia była walka przeciw stańczykom, dziś żałują i biadają, że monopol panowania Koła krakowskiego może być zagrożony.

Mnie się wydaje, że przyczyną rozłamu w klubie konserwatystów jest co innego — oto niewłaściwy system rządowy. Ten system wytoczył wojnę pierwiastkowi organizacyjnemu narodu, zaczątki wytworzenia świadomej opinii narodowej niszczy i burzy te próby zespołu, jakie w tak rozbieżnem i niekarnem społeczeństwie, jak nasze, wymagają podwójnego oszczędzania.

Rząd krajowy rozbił poprzednią Radę narodową, która cieszyła się powagą i uznaniem wszystkich obywateli, bo oprócz czynnych polityków miała także i obywateli ze społeczeństwa niepolitykującego. Na jej miejsce postawił jakiś komitet wyborczy czy towarzystwo wzajemnej asekuracyi mandatów przez czynnych polityków, ale i tak zlepionej Radzie narodowej rzucał pod nogi przeszkody — a urzędowy organ prawicy „Czas“ zdradził, że zamiarem rządu jest wogóle obejść się bez Rady narodowej, sproszkować społeczeństwo, aby się stało masą bezwolną i uległą namiestnikowi, którym dziś jest Polak, ale za 10 lat może być wróg narodu.

I ten sam system utrzymania się przy rządzie zniepprawia dusze ludu polskiego, wyrywa mu z duszy odczucie prawa i słuszności, niemiłych wyjmuje z pod prawa i stawia poza społeczeństwem, a do uzyskania tych skutków używa terroru, protekcyi, samowoli i przekupstwa. Zaprawdę wróg narodu tak z podbitym i na wynarodowienie przeznaczonym narodem nie postępuje. Ostatnie wybory były orgią w tym kierunku.

Co więcej, w systemie tego rządu leży wprost premiowanie oszustów i wszelkich lichych indywiduów, bo podobno jako oparcie dla rządu są pewniejsi, gdyż rząd ma ich zawsze w rękach. Mówca przytacza przykład jednego prezesa kahału, przeciw któremu wytoczyła prokuratorya dochodzenia o fałszerstwo, a mówca, znając ten system rządowy, zrobił pewnego rodzaju zakład z jednym z członków stańczykowskiego obozu (prof. Morawskim), że fałszerz ten znajdzie opiekę rządu krajowego. Jakoż zaczyna już zakład wygrywać, bo wyczytał w dziennikach, że władze wyższe zażądały od prokuratoryi aktów tej sprawy i ona już ugrzęzła.

Obok zniepprawienia ludu idzie równolegle zniepprawianie urzędników politycznych. Każą takiemu człowiekowi gwałcić ustawy, deptać słuszność i etykę, wyzbyć się honoru i uczciwości — a jeżeli poseł Stadnicki myśli, że przez napiętnowanie nadużyć starosty sokalskiego położy tamę samowoli, to ja twierdzę, że jest w błędzie, że staroście temu poczyta to dzisiejszy rząd za zasługę i z pewnością zaawansuje go i odznaczy.

Postępowanie zniepprawionych przez rząd krajowy urzędników politycznych illustruje mówca przykładami z wyborów; np. w Rycerce chce 35 ludzi przysięgać, że oddali głosy na kandydata niemiłego rządowi, a komisarz ogłosił tylko 17 — w Stryszawie aż 300 takich świadków zgłaszało się i t. d. (na Fijaka).

Cieszymy się i za wielką zasługę starym konserwatystom poczytujemy to, że usunęli obcych urzędników i zastąpili ich Polakami. Zdaje się, że następcy ich chcą i ten dorobek zniszczyć, chcą urzędników polskich tak zniepprawić, żeby ludność cała zaczęła wołać o urzędników obcych. Leży więc w systemie dzisiejszego rządu krajowego zatruwanie duszy ludu, zniepprawianie urzędników zależnych, niszczenie samoobrony narodowej. Potem niech przyjdzie potop.

Dlatego mówca w oderwaniu się grupy środka od Koła krakowskiego wita obudzenie się odpowiedzialności narodowej, widzi w tem bunt ducha obywatelskiego i życzy, iżby wszyscy konserwatyści, a przynajmniej wszyscy uczciwi znaleźli się w tym obozie.

Mowa namiestnika Bobrzyńskiego.

W ostatnich czasach wśród wyborów i po wyborach przeszedłem ciężkie chwile i doznałem wielu przykrych napaści, ale o nich nie chcę z boleścią wspominać, lecz mogę o nich wspominać z całym spokojem i z całą pogodą umysłu.

Rzecz się skończyła niepospolitym, niespodziewanym sukcesem, nie tyle moim, ile całego kraju. Rezultat wyborów do Rady państwa jest wprost świetnym... Koło polskie stanęło w Wiedniu w niezmienionej liczbie, ale w zmienionej stanowczo na lepsze (ej — przyp. red.) jakości swych członków. Obok mężów znakomitych, osiwiałych w pracy parlamentarnej, wszedł do Koła polskiego cały zastęp ludzi młodych, zdolnych, wykształconych politycznie i rokujących najlepsze nadzieje, a co najważniejsza, znalazła się w Kole polskiem przeważająca większość, ożywiona duchem jedności i zgody.

Mamy teraz jedną politykę Koła polskiego, kiedy dawniej było ich dwie, działające sprzecznie na zewnątrz. — Koło polskie zajmuje w parlamencie najpoważniejsze stanowisko i osiąga dla kraju zdobycz po zdobyczy (jaką?).

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

A skądże ty? — z Jaworowa!

[Ciekawa historya opowiadana na chłopskim wozie].

Było to w poniedziałek, w dzień targowy, kiedy to cały Jaworów roi się okolicznym ludem. Mnóstwo fur, bydła, koni, trzody — ani przejść przez rynek i place targowe. Od Janowa, Magierowa, Rawy, Niemirowa, Krakowca, Mościsk, Sądowej Wiszni ściągnęły się tu liczne zastępy włościan. Jedni mają coś do sprzedania, drudzy do kupienia, jak zwykle na targu. Są nawet i tacy, którzy żadnych nie mają sprawunków, a przywałęsali się ot, tak sobie, na targ, między ludzi, dla rozrywki, chociaż... rozrywka ta drogo kosztuje, bo i dzień zmarnowany i (nie mówmy tego nikomu) w szynku coś stracić trzeba. Jakiżby to bowiem był targ, gdyby się nie wyrzuciło trochę pieniędzy na wódkę! Bo wódka to... ech, wolę nie mówić, bo nasi zacni jaworowianie i ich sąsiedzi z okolic musieliby się rumienić.

Co prawda, i Jaworów zobaczyć warto. Miasteczko schludne i piękne, choć niebogate. Najpiękniejszą jego ozdobą jest prześliczny staw, utworzony przez rzeczkę Szkło. Ludne przedmieścia zamieszkuje pracowita ludność, trudniąca się wyrobami łyżek, sit, rzeszot, zabawek dziecinnych, wszelkiego rodzaju rogóżek i t. p. Wyroby swoje roznoszą oni po dalekich nawet miastach. Wielu znowu trudni się wyrobem oleju lnianego i z tego się utrzymuje. Kilkanaście mil od Jaworowa słyszeć można przeciągły głos we wsi, „Oleju maaaatko!“ Olej ten bowiem roznoszą oni w baryłeczkach okrągłych i sprzedają po wsiach na kwaterki i półkwaterki. Marny to interes, ale cóż robić. Ziemia jaworowska to piachy nieurodzajne. Ledwie żyto rzadziutkie i kartofle rodzi, a miejscami len. Na pochwałę Jaworowian przyznać trzeba, że pielęgnują oni bardzo dobrze stare zwyczaje co do ubioru. Z wyjątkiem przedniejszych mieszczan ubierają się w lniane kaftany, płachtiaki, chusty i t. p. Wskutek tego tandeciarze pruscy nie mają tu wielkiego zbytu na swoje perkale i inne fabryczne lichoty.

Niema też w Jaworowie i okolicy sadów owocowych, a nie dlatego, jakoby ludność była leniwa pod tym względem, lecz z braku ziemi urodzajnej. Jaworowianie jednak owoców mają dosyć, których im dostarczają wieśniacy od Sądowej Wiszni i Mościsk.

Oto właśnie jeden z gazdów z Królina wypróżnił już swój wóz, na którym przywiózł kilka korcy jabłek, gruszek i śliwek, i dorzuciwszy tęgim, rosłym koniom obroku, zajada podwieczorek.

— Wyście Polak czy Rusin? — pyta go mieszczanin jaworowski, stolarz, świątkujący jednak targowy dzień, powiedzmy to otwarcie, z lenistwa.

Chłop popatrzył rezolutnie na mieszczanina i odrzekł:

— Pewnie, że Polak.

— A z daleka?

— Z Królina.

— Daleko trochę. A widzieliście tablicę na baszcie? Ładnie tam złotemi literami napisane o naszym Sobieskim.

— Prawda, że ładnie.

— A wiecie wy, kto to był Sobieski?

Chłop uśmiechnął się pod wąsem i odrzekł:

— No!

Na ten widok musi rosnąć serce, powinno się zapomnieć o starciach wyborczych. Rola moja przy tych wyborach nie musiała też być tak złą, kiedy taki rezultat ich uczyniła możliwym.

Przechodząc teraz do zarzutów, uczynionych mi z powodu ostatnich wyborów, mogę rolę i działalność moją wśród tych wyborów określić w następujących punktach:

Starałem się przedewszystkiem o jak najdalej posuniętą legalność (ej — przyp. r.) wyborów. Wydałem w tym kierunku cały szereg stanowczych poleceń, które mogę tu w danym razie odczytać, i przypominałem ten postulat w każdym specyalnym przypadku, czy to w bezpośredniem zetknięciu się ze starostami, czy też w pisemnej z nimi korespondencyi.

Uważałem wreszcie za mój obowiązek popierać kompromisy wyborcze stronnictw, które mogły złagodzić walkę wyborczą, a ułatwić następnie wspólne i zgodne działanie posłów różnych stronnictw w Kole polskiem w Wiedniu. Z największem ździwieniem słyszałem też tutaj, że przy wyborach ja miałem wytoczyć walkę na śmierć i życie stronnictwu narodowo-demokratycznemu.

Wszak wszystkim panom wiadomo, że rzecz się miała wręcz przeciwnie, że jeszcze w r. 1910 naczelna władza tego stronnictwa uchwaliła i ogłosiła publicznie wytoczenie mi walki na śmierć i życie, a wiadomo też, jak dalece programu tego dotrzymała. Ale mimo tego wszystkiego i wbrew temu, oświadczyłem JE. p. Głąbińskiemu, że daleki jestem od zamiaru zniszczenia tego stronnictwa, że owszem pragnę gorąco, ażeby stronnictwo to postawiło przy wyborach poważnych i rozważnych kandydatów, których mu nie brak i którzyby byli zdolni zgodę jego z innemi stronnictwami przeprowadzić. To się nie stało.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne nie weszło z innemi stronnictwami w kompromis, lecz postawiło, jeśli dobrze pamiętam, z górą 40 kandydatów i to przeciwko najpoważniejszym kandydatom innych stronnictw i wywołało tem rodzaj sojuszu wyborczego przeciwko sobie, a jeżeli wybory wskutek tego wypadły dla stronnictwa niekorzystnie, to zaprawdę nie mnie powinno przypisywać winę.

Różnica zapatrywań pomiędzy Radą narodową a mną ograniczyła się zresztą, jak to sam Prezes Rady narodowej oświadczył, do dwóch punktów.

Co do szans wyboru w okręgu złoczowskim moje wiadomości były inne, niż prezydyum Rady narodowej. Jeżeli jednak p. Cieński winę upadku kandydata Rady narodowej mnie przypisuje, to chyba zapomniał, że nie ja go zwalczałem.

Głównym przedmiotem rozterki pomiędzy mną a Radą narodową był jednak wybór w okręgu trzydziestym. Źródłem jej, jak dziś widzę, była okoliczność, że Rada narodowa do sprawozdań pisanych i telegraficznych, nadsyłanych jej z Sokala, a przedstawiających jej w jaskrawych barwach nadużycia wyborcze starosty, przywiązywała wielką wagę i dawała im zupełną wiarę. Ja byłem ostrożniejszym. Przy pierwszym wyborze, który przeprowadzałem w okręgu mieleckim, i na mnie te skargi i telegramy robiły wrażenie, a ponieważ dbałem i dbam zawsze o legalność wyboru, wprawiały mnie w stan zdenerwowania. I przy tym pierwszym wyborze i przy następnych przekonałem się jednak, że wysyłanie tych skarg i telegramów, podpisanych lub niepodpisanych, jest utartą sztuczką wyborczą. Posługują się nią najczęściej ludzie i stronnictwa, które krzykiem na zmyślone nadużycia własną agitacyę chcą zasłonić, a przewidywany upadek swego kandydata później wytłumaczyć. Z powiatu sokalskiego skargi te nadchodziły do mnie i do pp. ministrów tak częste, że rzekome nadużycia występowały w nich tak jaskrawo, iż nie zadowolniłem się wysłaniem delegata dla zbadania ich jeszcze w toku wyborów, lecz po ich dokonaniu wysłałem radcę dworu Tustanowskiego na miejsce, ażeby wszystkie te skargi przez zbadanie aktów i przez słuchanie świadków jak najdokładniej i najsumienniej wyjaśnił.

Mowa prezesa Rady Narodowej, posła Tad. Cieńskiego.

Wyjaśnienie i usprawiedliwienie p. namiestnika polegało na odczytaniu protokółów, spisanych przez urzędnika namiestnictwa z pewnemi osobistościami w okręgu wyborczym 30. Jak takie protokoły się spisuje, ogólnie jest znanem. Natomiast mam cały bardzo obfity materyał zeznań ustnych, relacyi pisemnych w wielkiej ilości osobistości naj-

---

Trzeba było słyszeć to „no“. Wyraz ten oznaczał co najmniej srodze obrażoną dumę.

Mieszczanin tem niemało się zdziwił.

— Bo to był nasz król, mieszkający u nas w Jaworowie — zagadnął dalej, wyskakując na drabinkę, by koło chłopa usiąść.

— Wiem o tem, i jeśli macie czas, to Wam opowiem to, o czem sami zapewne nie wiecie. Tymczasem, może pozwolicie śliweczek. Mam tu jeszcze z garniec — dla siebie na drogę. Proszę.

Stolarz zabrał się do śliwek, a włościanin począł opowiadać:

— Ładne miasto, ten wasz Jaworów, bardzo ładne i może nawet nie wiecie, że jest ono bardzo stare, bo założone jeszcze wcześniej, niż Lwów, za dawnych Piastów, kiedy to o Ruś Czerwoną toczyły się ustawiczne walki między Piastami a książętami ruskimi. Bo musicie wiedzieć, że ziemia ta od wieków była polska, a dopiero ruski kniaź Włodzimierz Wielki zagrabił ją naszemu księciu Mieczysławowi I., lecz ją zaraz nasz dzielny Bolesław Chrobry odebrał. Wszystkie miasta na tej ziemi założyli Polacy, a w ślad za tem i okoliczne wsi naokoło. Toteż i wsi okoliczne jaworowskie powstały jedne wcześniej, drugie później, jedynie dzięki staraniom polskich panów.

W miejscu, gdzie dzisiejszy staw, rósł przed wiekami gaj jaworowy, stąd nazwa miasta, które było w posiadaniu sławnej w dziejach polskich rodziny Szamotulskich z Poznańskiego. W piętnastym wieku, o ile się nie mylę, przeszło miasto razem z przynależnemi wsiami w posiadanie rodziny Gorków. Do dóbr królewskich należał Jaworów już w wieku szesnastym wraz z Olszanicą, Cytulą, Załużem, Starym Jarowem, Szkłem, Zawadowem, Nowinami, Czernilawą, Wierzbianami i Trościeńcem.

— Skądże u licha, wiecie to wszystko? — przerwał zdziwiony mieszczanin — toż to wy chyba jakie wyższe szkoły ukończyli?

— Coś tam się trochę chodziło, — odparł gospodarz — ale w szkołach przecie mają czego uczyć, oprócz dziejów Jaworowa. Ja wiem to wszystko z książek i od mego syna, akademika, który tu zaraz nadejdzie, bo poszedł oglądać staw. A on się Jaworowem bardzo interesuje. Sobieski otrzymał Jaworów od króla polskiego Jana Kazimierza. Było to w r. 1649, a więc w czasach, które świetnie opisał w swojej trylogii pisarz Sienkiewicz. Czytaliście?

— Nie, nie czytałem.

— Szkoda. Wypożyczcie sobie w czytelni, bo ją teraz macie, i przeczytajcie. Warto. Podziękujecie mi kiedyś za radę. Ale wracając do rzeczy, muszę wam powiedzieć, że w owych czasach cała Polska zalana była potopem wrogów. Z północy nadciągnęli Szwedzi z licznem wojskiem, na wschodzie srożył się nadęty pychą, jak ropucha, ataman kozacki Bohdan Chmielnicki. Palił wsi i miasta, rabował, mordował, niszczył polskie mienie, przybrawszy sobie do pomocy Tatarów!

— Nie może być! Toć Rusini powiadają, że to był wielki i szlachetny bohater, słyszałem to na jakimś wiecu.

— No, no, szlachetny bohater. Czytajcie książki, to się przekonacie, kim był ten bohater i jak się odwdzięczył Polsce, która go łaskami obdarzała. Mniejsza zresztą o to. Jak wam wspomniałem, z jednej strony Szwedzi, z drugiej Chmielnicki z kozactwem, a z trzeciej najechał znowu siedmiogrodzki Rakoczy. Cała Polska stanęła w płomieniach. Dzięki jednak szlachcie

poważniejszych, prezesów rad powiatowych, posłów, adwokatów, notaryuszy, księży, obywateli, których sąd oparty na faktach i objektywność nie mogły dla Rady Narodowej ulegać żadnej wątpliwości,

Akta te przyniosłem i mam pod ręką, a są to dokumenty, na których odczytanie niema niestety czasu, ale kto chce je przeglądnąć, może. Obywatele ci w czasie akcyi wyborczej zjeżdżali do Rady Nar. i z oburzeniem przedstawiali praktyki niektórych organów, które powinny stać na straży legalności i dobrego imienia urzędnika Polaka. Otóż takie postępowanie poszczególnych czynników nie zostało w czas, mimo przedstawień, przez władzę kierującą ukrócone i skarcone. Takie postępowanie wprowadzało w społeczeństwie przypuszczenie, że urzędnicy Polacy, znani ze swej bezstronności i obywatelskiego poczucia, zmieniają się, stają się narzędziem podatnem do praktyk, nie odpowiadających ich stanowisku. Z przykrością muszę podnieść te zarzuty i z całem przekonaniem podtrzymywać mimo wyjaśnień Eksc. p. namiestnika, opartych na odczytanych nam relacyach.

Kogo sprawa obchodzi, może przeglądnąć akta Rady Nar., a nabierze z pewnością tego samego przekonania, bo można myśleć, że kilka niechętnych osób pragnie starostę pognębić, ale jest rzeczą wprost wykluczoną, aby setki osób, a między nimi osoby w swej okolicy ogólnie poważane, szanowane i prawdomowne, rzucały na starostę bezpodstawne oszczerstwa.

Rada Nar. jest władzą moralną i nie rozporządza odpowiednmi środkami do przeprowadzenia śledztwa, a choćby mogła robić prywatne dochodzenia, musiałaby walczyć z wielkiemi trudnościami, z tego powodu, że wymienienie nazwisk naraziłoby przesłuchane osoby na dalsze prześladowania przez p. starostę, który jest na miejscu, urzęduje dalej i siłę swej władzy daje uczuwać tym, którzy mu są niedogodni.

Tak w poprzedniem przemówieniu — mówił dalej p. Cieński — jak i obecnie, podnoszę jak najkrócej i jak najmniej zarzutów i żalów z powodu ostatnich wyborów, bo dla nas wszystkich jest to przykry obowiązek. Ale ograniczając się w tem przedstawieniu, z żalem szczerym i głębokim podnieść jeszcze muszę utratę mandatu ze Złoczowa okr. 33. Utratę tego mandatu przypisać należy — mylnym informacyom, jakie Eks. p. namiestnik miał od urzędnika w miejsce starosty na czas wyborów do Złoczowa wysłanego. Te informacye ujemnie wpłynęły i na sąd Rady narodowej o szansach kandydata. Przez to utraciliśmy mandat na długo, bo i przy następnych wyborach już nie dała się utrzymać kandydatura silniejsza i u Polaków wszelkich stronnictw stronnictw dobrze przyjęta. Pakt raz zawarty żydów-syonistów z Rusinami utrzymał się i przy tym drugim wyborze. Eksc. namiestnik nie chciał wierzyć, że ktoś może lepiej znać sytuacyę od niego i jego wysłanników.

Krótkość czasu nie pozwala mówić, wyjaśniać i dać wielu mowcom odpowiedź w sprawach wyborczych, więc podnieść je i przedstawić jest obowiązkiem, zwłaszcza gdy niewiadomo, kiedy znowu koło sejmowe się zbierze.

— — — — — — — — — — — — —

W niemniej stanowczy, a dosadny sposób przemawiali posłowie: Adam, Starzyński i Kozłowski.

Poseł **Starzyński** wytknął p. namiestnikowi, że dąży do tej dominującej roli, a rozwój samodzielnych sił społecznych utrudnia, tudzież, że z całym aparatem swej władzy, który jest bardzo wielki, stanął po stronie zjednoczonych w bloku stronnictw, wbrew własnym dawniejszym przyrzeczeniom i zapewnieniom bezstronności.

Wobec zaś oświadczenia p. namiestnika, iż wybory w okręgu 30 (Żółkiew - Sokal) wypadły zupełnie prawidłowo, legalnie i nienagannie, p. Starzyński powiedział co następuje:

„Oświadczenie p. namiestnika, iż przeciw ich prawidłowości i legalności nie ma nic do zarzucenia, przejęło mnie, a nietylko mnie, niezwykłem zdumieniem, z którego dotąd nie ochłonąłem, a które jest większe, aniżeliby mi kazano wierzyć, że np. teraz jest ciepłe lato albo że jest właśnie północ. Nie wątpię, że twierdzenie to wypowiedział p. namiestnik z przekonania, ale ponieważ przekonanie to budował na odczytywanych nam wczoraj materyałach i aktach, musi pozwolić, iż mu powiem, że jeden w tem dowód więcej, jak źle poinformowaną była ta władza przełożona, która czerpie całą swą informacyę jedynie z formalnego postępowania urzędowego, przy którem ponadto ta

---

polskiej, wrogowie zostali pokonani. Do dzielnych rycerzy należał młody dwudziestoletni Jan Sobieski. Król Jan Kazimierz przedsięwziął był śmiałą wyprawę przeciw Kozakom i Tatarom i rozłożył się obozem pod Zborowem. Niestety mało miał wojska, a wrogów czerń była okrutna. Otoczyli go zewsząd i byliby z pewnością wzięli do niewoli, a wojsko w pień wycięli, gdyby nie Sobieski. Dzielny ten dwudziestoletni chłopak, jak nie wpadnie między zwątpione i pomięszane polskie wojsko, jak nie zacznie krzyczeć, starszy czy nie starszy, tak zdołał zagrzać rycerzy do walki na śmierć i życie. Oczywiście zwyciężyli nasi, a król przywołał do siebie młodziutkiego rycerzyka, uściskał go serdecznie i powiada:

— Dostaniesz zuchu nagrodę za twoją śmiałość i dzielność. Jaworów z całym kluczem ci daruję na własność!

Takim to sposobem dostała się Jaworowszczyzna w ręce Sobieskiego. Dzielny pogromca bisurmanów ukochał też bardzo tę ziemię, otrzymaną w nagrodę za pierwszą pracę dla ojczyzny. Mój syn właśnie nadchodzi, to on wam więcej może powiedzieć, bo wyczytał dużo w starych książkach. Nad stawem wznosił się zamek Sobieskiego. Był to budynek drewniany, z piąterkiem; pokryty gontem i doskonale wałami i ostrymi palami naokół zabezpieczony. Wewnątrz urządzony był dosyć wygodnie, zawierał oprócz pokoików mieszkalnych dużą salkę na piąterku o 8 oknach, skarbiec murowany, kuchnię wysuniętą na staw. Mieściło się też tu kilka armat i dział spiżowych w celu obrony przed napadami wrogów.

Sobieski ogromnie miejscowość tę polubił. Przedewszystkiem zakładał on sady owocowe. Ważna to rzecz. Wy dziś drogo płacicie za śliwki, gruszki i ja np., nie chwaląc się, zarobiłem dziś u was kilkadziesiąt koron. Widocznie nie chce się wam popracować trochę. Inaczej czynił Sobieski. On aż z Włoch ogrodników sprowadzał, próchnicę z bagnisk i błot zwozić kazał i zasadzał drzewa, które dobry plon wydawały.

— Jeszcze gdy Austryacy zajęli tę część Polski — wtrącił akademik, przysłuchujący się opowiadaniu ojca — były tu drzewa sadzone z polecenia Sobieskiego. Ale Jaworowianie powycinali je bądź na wyroby, bądź na opał. Dostali za to porządną nauczkę od cesarza Józefa II., który Jaworów zwiedzał, ale cóż to pomódz mogło, skoro drzew już nie było...

Jaworowianin słuchał z natężoną uwagą, zapomniał nawet o śliwkach, któremi gospodarz tak uprzejmie go częstował.

— Naprawdę wstyd mi, że ja o tem wszystkiem nie wiedziałem, a wy wiecie, chociaż nie jesteście tutejsi. Możebyście mi pożyczyli tych ciekawych książek? Jabym kiedy pieszo aż do domu do was przyszedł.

— I owszem — odrzekł akademik — ale czy to konieczne? Czy nie macie tu przed sobą otwartej księgi? Toż tu każda piędź ziemi zroszona potem naszych wielkich dziadów i pradziadów, a w powietrzu, zda się, jeszcze brzmią echa ich sławy i potęgi. Stańcie sobie tam, na tym zniszczonym już zupełnie wale, którym miasto było obwiedzione, a którego tylko szczątek ocalał, zajrzyjcie do myśliwskiego dworku króla na wyniosłem wybrzeżu pod lipami — wsłuchajcie się w szum fal na stawie, a usłyszycie wiele, wiele o tej minionej chwale. Nic innego o niej mówić wam nie może, boście zniszczyli wszystko.

Dokończenie nastąpi.

sama władza podwładna jest i stroną i sędzią, bo wszyscy, i starosta i radca i radca dworu, stanowią jedną hierarchię i jedną stronę wobec drugiej strony, tj. wyborców, względnie kandydatów.

Mam wyrobione w tej mierze zdanie, oparte na faktach, na świadkach, którzy je mogą zaprzysiądz, na tem, co sam widziałem, sam słyszałem i porachowałem".

Poseł **Kozłowski** zaś wykazywał, że dawni konserwatyści kazali słuchać Centralnego komitetu wyborczego, a potem Rady narodowej, bo to im wychodziło na dobre, a gdy przyszły czasy, że i oni niekiedy muszą słuchać, buntują się i podkopują powagę Rady narodowej.

P. namiestnik powołuje się na to, że pomimo naprężonego z Radą stosunku milczał; tak jest, ale nie milczała wcale prasa, na którą rząd ma wpływ; prasa ta, którą p. namiestnik mógł jednem słowem skłonić do milczenia, a w której niektórzy idący dalej od namiestnika starostowie widzą drogowskaz, głośno podkopywała Radę narodową i jej prezesa.

P. Kozłowski stwierdza, że ograniczony czas trwania mowy nie pozwala mu poddać krytyce odpowiedzi p. namiestnika w sprawie wyborów sokalskich. Jednostronne wyjaśnienia p. namiestnika go nie zadowoliły, zastrzega też sobie podniesienie faktów niemi nieobjętych, które przedstawi osobiście p. namiestnikowi; rezerwuje sobie również wykazanie, że pierwsze źródła, na których p. namiestnik się opierał, w zbadaniu faktów nie zawsze były wiarogodne.

Uchwała.

Po wyczerpaniu listy mowców, większość, złożona ze stańczyków, ludowców i miejskich demokratów, uchwaliła następującą rezolucyę:

> „Sejmowe Koło poselskie wyraża przekonanie, iż w sprawach narodowych jedynie zgodne i solidarne postępowanie wszystkich stronnictw narodowych zdolne jest zapewnić zawsze pomyślne załatwianie spraw polityki narodowej, a zwłaszcza sejmowej reformy wyborczej, tego najważniejszego zagadnienia polityki obecnej doby.
>
> Sejmowe Koło poselskie, uznając, iż polityczne stanowisko Koła polskiego w Wiedniu i dotychczasowa jego działalność odpowiadają interesom narodowym i krajowym, — po przeprowadzonej dyskusyi i po wysłuchaniu wyjaśnień JE. namiestnika, wyraża przekonanie, iż rozterki z powodu ostatnich wyborów do Rady państwa powinny ustać".

Klub środka i paru Podolaków głosowali przeciw tej rezolucyi, — wszechpolacy oświadczyli, że w głosowaniu udziału nie wezmą — poczem wraz z posłem Jampolskim wyszli z sali.

* * *

Uchwała Koła sejmowego jest właściwie przypieczętowaniem klęski moralnej p. Bobrzyńskiego, bo pierwotnie stronnictwa bloku namiestnikowskiego chciały koniecznie przeprowadzić wyraz pełnego zaufania dla swego dobrodzieja. Po dyskusyi jednak spostrzegli się ci rycerze z pod kawek, że zbyt wielu znalazłoby się takich, co jednakże pełnego zaufania uchwalić by nie chcieli, to też zadowolili się nieszkodliwą rezolucyą, gdzie jest mowa o „wysłuchaniu wyjaśnienia" Jego Ekscelencyi, a nie o przyznaniu mu słuszności.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE.

Krajowy wiec nauczycielstwa ludowego, odbyty 14-go stycznia we Lwowie, wywołał wszędzie wielkie wrażenie. Zwłaszcza telegram nauczycielki, której od początku roku szkolnego, a więc od 1 września ub. r., nie wypłacono pensyi i nie miała za co pojechać na wiec — a żyje z zaciągania długów, wywołał oburzenie.

Studya na nauczycieli są długie, uciążliwe a bardzo różnorodne. Trzeba skończyć 4 klasy ludowe, 3 wydziałowe, kurs przygotowawczy i 4 lata seminaryum, razem najmniej 12 lat nauki, a więc tyle, ile potrzeba i dla ukończenia gimnazyum.

Potem idzie wychowanek seminaryum na posadę do szkoły, najczęściej wiejskiej. Ma wychowywać dzieci na obywateli świałych, ma je nauczyć, jak mają żyć, ma im dać dobrą broń do ręki: oświatę. Praca to bardzo ciężka. Duszne powietrze w klasie, przepełnionej dziatwą, ciągłe mówienie, wysiadywanie godzinami nad poprawianiem zadań — rychło niszczą zdrowie, zwłaszcza płuca i gardło. Wielu, zwłaszcza młodszych, wpada w suchoty. Tylko niewielu wybranych dosięga starości. Wychodzenie z klasy po nauce z gorączką — to zwykły stan nauczyciela.

A przytem wszystkiem nauczyciel często nie ma co jeść. W czasach, gdy jajko płaci się 5-6 centów, a funt mięsa 40 ct, — gdy za buty, ubranie, bieliznę dziesiątkami płacić trzeba — nauczyciel, który na początek dostaje 58 K. 33 hal. i 5 K. na mieszkanie miesięcznie, nie wie, na co pierwej te pieniądze ma obrócić.

Po 20 latach nienagannej służby dojdzie nauczyciel ludowy do pensyi około 110 K., czyli rocznie 1300-1400 K. Jeśli jest kawalerem — na wsi wyżyje z tego — lecz jeśli go Bóg obdarzył żoną i dziećmi — cierpieć musi wieczną nędzę.

Nauczyciel najczęściej nie posiada własnego majątku. Są to synowie przeważnie chłopscy, którzy przy pomocy biednych ojców z trudem pokończyli nauki i od ojców, poza pomocą w szkołach, nic nie dostali. To też utrzymać siebie i żonę i wychować dzieci z własnej muszą pracy. W warunkach, gdy utrzymanie dziecka w dalszych szkołach w mieście kosztuje od 40-60 K. miesięcznie, nauczyciel dziecka do miasta bez narażenia siebie na głód posłać nie może.

Cóż dziwnego, że w takich warunkach opanowało nauczycieli rozgoryczenie i zniechęcenie; będziemy uczyli, ale jeść nam dajcie! — wołają i mają słuszność.

Skarżą się nauczyciele, że oni, choć wiele lat spędzili na naukach, gorzej są płatni, aniżeli niejeden sługa, stróż, portyer, woźny lub egzekutor, którzy z trudem parę klas skończyli — albo też i pisać ledwie umieją. I nie jest to zarzut gołosłowny.

Bo oto posługacz Rady powiatowej w Tarnowie, ma 1800 K. rocznej pensyi, egzekutorzy dochodzą do 140 K. miesięcznie, żandarmi i wyżej. A Wydział krajowy, który płaci pensye nauczycielom, tak wynagradza swoją służbę w biurach Wydziału:

Woźny w oddziale kolejowym	. . . . . .	K 1652·—
„ „ rachunkowym	. . . . .	„ 1901·30
„ „ kasowym	. . . .	„ 1540·—
„ „ manipulacyjnym	. . . .	„ 1320·—

Prości stróże do zamiatania biur w Wydziale krajowym pobierają po 800 K. rocznie, nadto mieszkanie i ubranie. Ci stróże mogą nie umieć, ani czytać ani pisać!

Konduktorzy w oddziale techniczno-drogowym pobierają następujące płace:

1. Konduktor starszy	. . . .	K. 2430·—
2. „ I. klasy	. . . .	„ 2150·—
3. „ II. „	. . . .	„ 1820·—
4. „ III. „	. . . .	„ 1450·—

Nadto dodatki pięcioletnie.

Wszyscy powyżej wymienieni nie mają większych nauk, a przecież mają większe i lepsze płace od nauczycieli. Wszak nauczyciel na początek ma 770 K. pensyi rocznej już po podwyżce — a więc mniej, aniżeli stróż w Wydziale krajowym.

Nauczyciele nie zazdroszczą innym ich dobra, ale sami pragną i domagają się, aby ich wedle słuszności i sprawiedliwości wynagradzano.

Załagodzenie nędzy nauczycielstwa leży w interesie ludu. Gdy nauczyciel będzie się miał lepiej, to i w gminie chętniej pomoże w Kółku i w Czytelni, a i w szkole ochotniej będzie pracował. Dziś na nauczyciela idzie najczęściej ten, kto musi. Gdy płace nauczycieli będą lepsze, pójdą masą i najzdolniejsi do seminaryów. Wyjdzie to na dobre wszystkim.

Więc pensye lepsze nauczycielom się należą. Każdy rozumny i dzieciom swoim dobrego wychowania i dobrego nauczyciela życzący rolnik jest dziś tego samego zdania. Ale też prawie każdy obawia się, aby z tego powodu nie spadły nowe podatki na rolnictwo i stąd nie

wszędzie jeszcze lud otwarcie i jasno oświadczył się za poprawą bytu nauczycielom.

Trzeba więc jasno postawić sprawę, że uregulowanie płac nauczycielstwa ludowego iść może i powinno z oddawna już zapowiadanego większego podatku za wódkę. Ten podatek ma dać rocznie 13-15 milionów koron. Wystarczy go więc i na płace nauczycieli i na inne rolnicze i chłopskie potrzeby. Tylko ten podatek już raz podwyższyć trzeba.

W Wiedniu postawił go pos. Buzek — we Lwowie w Sejmie poseł Michałowski, i tam i tu w imieniu wszystkich posłów wszechpolskich. Sejm odesłał już ten wniosek do Komisyi, gdzie w najbliższym tygodniu powinien być dokładnie omówiony. Od nauczycieli w znacznej mierze to zależy, aby dopilnowali, by ich „przyjaciele“ z pośród ludowców i stańczyków nie skręcili sprawie po cichu karku. A ważna to dla nauczycieli chwila, bo jeśli przepadnie podatek od wódki, to potem będzie trudniej uzyskać podatek inny. Inny projekt może nałożyć nowe na lud ciężary, czego ani lud, ani nauczycielstwo życzyć sobie nie mogą. Leży więc w interesie ludu i nauczycielstwa, by zgodnie domagali się polepszenia bytu nauczycielstwa — w myśl wniosku posłów wszechpolskich — z podatku od wódki.

— — — — — — — — — — — — —

Sejm na posiedzeniu 19 stycznia po mowie wszechpolskiego posła Michałowskiego uznał jego wniosek w sprawach nauczycielskich za nagły i odesłał go do szczegółowych narad do komisyi szkolnej.

Na najbliższem posiedzeniu Sejmu ma poseł Michałowski referat o petycyach nauczycielskich.

— — — — — — — — — — — — —

Zewsząd dochodzą nas skargi na Dyrekcye kolejowe, które zobowiązały się dostarczyć jadącym na wiec do Lwowa nauczycielom osobnych, nadzwyczajnych pociągów i ze zobowiązania tego wywiązały się wprost w haniebny sposób. Wiec był o 10-tej rano. Tymczasem 4 pociągi z nauczycielstwem zdążyły do Lwowa dopiero na godzinę 12-tą, albo i 1-szą, czyli o trzy godziny za późno. Pociągi te powinny były przyjść między 6-tą a 8-mą rano. Nadto pociągi były przeważnie nieopalone i nieoświecone, przytem za szczupłe, tak, że wielu z nauczycieli całą drogę przebyło stojąc na zimnym kurytarzu. Całe dziesiątki osób przeziębiło się. Wszelkie prośby i groźby po stacyach nie odnosiły skutków — chyba jeszcze drwiny.

Z Sejmu.

Z rozpraw nad reformą wyborczą.

Od półtora tygodnia zbierają się codziennie na narady: Bobrzyński, Badeni, Czartoryski, Leo, Stapiński, Abrahamowicz, Biliński, Korol, Petruszewicz, Makuch, Kosc. Lewicki dla narad, jakby zgodnie załatwić sprawę ordynacyi wyborczej. Jak ze Lwowa donoszą, na tych konferencyach mówi się dotąd tylko o tem, co Polacy dać mają Rusinom. Zgodzili się więc Polacy na to, że Rusini będą mieli ustawowo zagwarantowane przeznane im mandaty i nad tem właśnie zabezpieczeniem mandatów Rusinom obraduje właśnie ta specyalna komisya. Rusini domagają się okręgów jednomandatowych, bo w ten sposób, mając większość we wszystkich powiatach, wybrać mogą swoich posłów. Popiera ich w tem Stapiński. Natomiast inne polskie stronnictwa upierają się jużto przy katastrze narodowym, jużto przy okręgach dwu lub trzy mandatowych.

Rusini żądają 3 członków w Wydziale krajowym (obecnie mają jednego) i wice-marszałka. Komisya daje im już 2 członków i godzi się na oddanie im wicemarszałkostwa.

Sprawa rozdziału mandatów między Polaków i Rusinów jeszcze nie jest rozstrzygniętą ostatecznie, lecz ciągle jeszcze stoi tak, że odbierze się pewną ilość mandatów polskiemu ludowi, a odda się je Rusinom. Godzi się na to „wódz ludu“, Stapiński, mają więc stańczycy i namiestnik doskonały wykręt, że przeciw temu lud nic nie ma.

Na takie postanowienie rzeczy pod żadnym warunkiem zgodzić się nie można. Jeśli stańczycy chcą dać Rusinom mandatów więcej, jak im się należy, to niech dadzą ze swojej kuryi. Ot np. kurya wielkiej własności krakowska ma 200 wyborców, a wybiera 6 posłów, tarnowska coś 75 wyborców, a wybiera 3 posłów itd. Niedługo, gdy i dalsze jeszcze folwarki ulegną parcelacyi — będzie jeszcze mniej wyborców. Na chłopskiego posła składa się przeszło 80,000 ludu — na miejskiego około 25,000 ludzi. Więc słusznem jest, aby jeśli komu odjąć mandatów, to zachodnio-galicyjskim obszarnikom — zwłaszcza, że oni to głównie robią polsko-ruską ugodę i oni to tak hojnie szafują ludowymi mandatami. Natomiast ludowi polskiemu nie ujmować, ale dodać mandatów potrzeba.

Dotąd lud polski spokojnie przyglądał się tym targom i szacherkom. Ale już dłużej nie wolno siedzieć cicho. Trzeba powiedzieć głośno tym zwłaszcza posłom, którzy tę ugodę popierają, aby się dobrze namyślili, komu służą: rządowi czy ludowi, Bobrzyńskiemu czy narodowi polskiemu? Wezwać też należy posłów na wiece, aby wyjaśnili swoje stanowisko wobec ugody z Rusinami i obrabowania ludu polskiego z mandatów.

Sejm obraduje rzadko. Pierwsze posiedzenie było 11 stycznia, drugie 19, trzecie ma być 27 stycznia. Posiedzenie trwa przeciętnie zaledwie godzinę, tak długo też trwa i ukraińska muzyka.

Komisye sejmowe radzą mało, leniwie, ospale. Wielu posłów zupełnie na posiedzenia komisyi nie przychodzi. Tylko budżetowa komisya już swoje obrady nad budżetem kończy. Z posłów wszechpolskich już wszyscy swoje referaty załatwili, a co do nowych wniosków, to następujące postawili:

pos. Szecel w sprawie budowy gmachu dla seminaryum żeńskiego w Brzeżanach oraz w sprawie przyznania odszkodowania za ubytek w dochodach z prawa propinacyjnego w Brzeżanach, Gorlicach, Jaworowie i Wadowicach;

pos. Tertil w sprawie opłat szynkarskich;

pos. Michałowski w sprawie petycyi nauczycielskich, policzenia lat służby i t. d.

Wśród Rusinów metropolita hr. Szeptycki zmusił groźbą kar kościelnych do złożenia mandatu posła ks. Senyka, moskalofila. Ks. Senyk poddał się rozkazom swojego biskupa-ukraińca i mandat rzeczywiście złożył.

Koncert „bandy ruskiej“ w Sejmie.

Lwów.

Koncerty tegoroczne w Sejmie nie dają nam prawie nic nowego. Całość przedstawienia przeprowadzono tak, jak w roku ubiegłym. Ten sam skład orkiestry, te same instrumenty i Tymko Staruch, ekszandarm, dzierży znowu batutę dyrygenta. Dobór instrumentów nawet nieco skromniejszy. Nie zauważyłem wielkiego kociołka, zwanego „tamtam“, na którym Tymko podczas poprzedniej sesyi Sejmu wybijał godziny tłuczkiem od mięsa. Tłuczek ten był owinięty flanelą, a na niej jedna z diwoczok ukraińskich, lubłycia Tymka, jeszcze z czasów wojskowych, wyszyła na czerwono „Tymusiowi Fesia“. Dotychczas także posłowie polscy nie dostali od wyborców ruskich nawet fujarek ze wstążeczką, jaką w zeszłym roku otrzymał poseł ziemi nowotarskiej Bednarski, z poleceniem wstąpienia do muzyki ruskiej, a Tymko jeszcze nie otrzymał honorowego daru dla dyrygowania, t. j. buczka, czyli ruskiego paragrafu.

Melodyę w tym roku prowadzą gwizdawki i czynele, wtórują pulpity. Czynele spełniają tu rolę pierwszych skrzypiec, gra na nich także sam kapelmistrz Tymko.

Pierwszy koncert rozpoczął się dnia 11 b. m. o godz. 1 m. 15 okrzykiem Tymka: „Hańba, wstyd, precz z takim Sejmem“ Na ten znak kapelmistrza banda rozpoczęła grać. Melodya rozwijała się raźno, dążąc szybko ku górnym tonom gwizdawek. I zwolna rosła, kiedy do muzykantów ukraińskich przyłączyli się posłowie moskalofilscy, którzy sekundowali uderzaniem w pulpity i poseł Korol ze swoim wstydliwem gwizdaniem.

Jeżeli chodzi o wyszkolonych bandzistów, co już na zeszłej sesyi sejmowej odznaczyli się swoimi występami, to na wyszczególnienie zasługują: Dr. Kost' Lewicki, Kiweluk, dr. Kurowiec i Winniczuk jako gwizdacze, bo na syrenach wygrywali dr. Petruszewicz i Sandulak, jako trompetry, poseł Skwarko, ponieważ w zeszłym roku trąba mu zaszkodziła, zamienił się na flecistę, a Sodomora i Dumka przy

pomocy dyrygenta Tymka robili dziń-dziń - bum - bum - bum na czynelach.

Koncert, jakkolwiek czasem był nawet harmonijny, nie wzbudził wśród słuchaczy ani w parterze, ani na galeryi zainteresowania. Jak plotki głoszą, to tylko pan Bobrzyński, który protegował i subwencyonował bandę ukraińską przy ostatnich wyborach, płakał rzewnemi łzami u siebie w gabinecie, że zawiódł się na swoich wychowankach, bo nie usłyszał upragnionej pieśni ugodowej „Myr Wam bratia wsi prynosim".

Na sobotniem posiedzeniu banda ruska została zasilona jedną trąbką automobilową i 4-ma dzwonkami elektrycznymi, które wraz z bateryą przyniósł w kuferku Tymko Staruch.

Tyle jest słów o dotychczasowych koncertach bandy ukraińskiej, która zapowiedziała szereg występów na luty w R. P. 1912 we Lwowie w gmachu sejmowym. *(W.)*

Krajowy Patronat Spółek

przedłożył za rok 1910 następujące sprawozdanie: Kas Raiffeisena było 1.089, liczyły 224.902 członków, posiadały 2,032.000 kor. wpłaconych udziałów, 2,128.000 kor. w funduszach rezerwowych, 41,618.000 wkładek oszczędności. Obrót kasowy wynosił 94,321.000 koron, a czysty zysk 404.334 K. W r. 1911 przybyło 115 nowych spółek. Dotychczasowe spółki obejmują terenem swojej działalności około 4.000 gmin na ogólną liczbę 6.250 gmin. Rok 1911 odznacza się obfitością wkładek, napływających do Spółek. Dowód to coraz większego zaufania, jakie sobie jednają w kraju nasze Raiffeisenki. Jako pewnego rodzaju nowość podjął patronat rozpowszechnianie „groszowych kas oszczędności" systemu skarbonkowego albo markowego. Skarbonki krajowego wyrobu, celowi odpowiadające a tanie, rozeszły się dotąd w ilości 20.000 sztuk, a także stutysięczny nakład znaczków oszczędnościowych trzeba było ponowić. Patronat wydał co do wprowadzania w życie tych kas groszowych odpowiednie pouczenie.

W r. 1910 — prócz Kas Raiffeisenowskich — pozostawało pod patronatem Wydziału krajowego jeszcze 19 Spółek rolniczych handlowych i 4 Spółki wytwórcze.

Krajowa Centralna Kasa dla spółek rolniczych

rozwija się coraz lepiej. Jak wiadomo, Kasa ta przyjmuje niepotrzebne Kasom Raiffeisenowskim nadwyżki wkładek oszczędności, których one w miejscu swojej działalności rozpożyczyć nie mogą, i w ten sposób zapewnia kasom procent — a z drugiej strony tym kasom, które mają członków, proszących o pożyczkę, a same nie mają dość wkładek, by te pożyczki dać, udziela im z funduszów Centralnej Kasy pożyczek. W ten sposób Kasy Raiffeisena złożyły w Centralnej Kasie okrągło 11,300.000 K, a Centralna Kasa pożyczyła spółkom 2,263.000 K. Resztę nadesłanych przez Kasy Raiffeisena pieniędzy wypożyczyła Centralna Kasa innym bankom (podobno jednak nie krajowym, jak słyszeliśmy!), albo zakupiła papiery wartościowe.

Z Kasy tej korzystać by mogły w znacznej mierze różne spółki rolnicze. Dotąd mało te spółki korzystają z kredytu tej Centralnej Kasy — może dlatego, że nie wszyscy o niej wiedzą.

Pożyczki na budowę kolei.

Statut krajowy miał dotąd prawo dać na budowę kolei pożyczek do wysokości 50 milionów koron w formie obligacyi kolejowych. Kraj uchwałą Sejmu gwarantował Bankowi krajowemu względnie nabywcom tych obligacyi zwrot tej kwoty. Obecnie okazało się, że kwota ta nie wystarcza, gdyż Bank krajowy wydał już do tej pory obligacyi kolejowych na przeszło 45 milionów, a w najbliższym czasie zajdzie przy budowie nowych kolei potrzeba dalszych pożyczek. W tej myśli Wydział krajowy postawił w Sejmie wniosek, aby kraj przyjął gwarancyę aż do wysokości 100 milionów K.

Nie ulega wątpliwości, że Sejm wniosek ten uchwali.

Pomoc dla rolnictwa.

Projekt profesora Bujaka, przedstawiony przed 4-ma laty w „Ojczyźnie", a domagający się założenia w każdym powiecie Instytutu rolniczego, zaczyna, choć w trochę kulawy sposób, wchodzić w życie. Na żądanie Sejmu przedłożył obecnie Wydział krajowy gotowy już projekt „organizacyi powiatowych zakładów rolniczych". Prof. Bujak domagał się w takim zakładzie 4—5 profesorów fachowców. Wydział krajowy proponuje jednego instruktora i jednego pomocnika. Ale na początek i to dobre.

Ze sprawozdania Wydziału krajowego wynika, że $^1/_3$ część kosztów takiego zakładu ma pokryć powiat — resztę przyjmuje na siebie kraj. W zakładzie będzie miejsce na 30 chłopców. Nauka odbywać się będzie zimą. W planie są kursa rolnicze dla okolicznych włościan. Pierwszy taki zakład powstanie w Gródku Jagiellońskim, gdzie Wydział powiatowy oświadczył gotowość zapłacenia 46.000 K na koszta założenia — a nadto dzięki pomocy barona Adolfa Brunickiego znalazł się i grunt pod miastem.

Równocześnie w dotychczasowych niższych szkołach rolniczych mają być dodani nauczyciele — aby mogli ze skutkiem udzielać porad na osobnych kursach, urządzanych dla włościan. Tak n. p. szkoła rolnicza w Suchodole już w ubiegłym roku urządziła kurs rolniczy w Białobrzegach, rolniczo-hodowlany i gospodyń wiejskich w Suchodole, a w r. bieżącym takie kursy mają być urządzone w Targowiskach i Iwoniczu.

We wszystkich powiatach, w których na razie Rady powiatowe nie wezmą na siebie $^1/_3$ części kosztów założenia i utrzymania zakładu, ma być mianowany powiatowy instruktor rolnictwa. Aby wykształcić zarówno nauczycieli do zakładów powiatowych, jak i instruktorów rolnictwa powiatowych i wędrownych, Wydział krajowy ustanowił kilkanaście stypendyów po 800 kor. rocznie dla kandydatów, mających się wykształcić w Akademii rolniczej w Dublanach i na studyum rolniczem w Krakowie.

Szkoła rolnicza z Kobiernicy w pow. bialskim przeniesioną będzie do Bestwiny.

Szkoły dla gospodyń wiejskich

rozwijają się coraz lepiej. Istnieją one w Albigowej, Białym Kamieniu, Szynwałdzie, Bachowicach, Uhercach, Korczynie — a w najbliższym czasie powstanie ich kilka nowych. Zakonnice ze Starejwsi wysłały 2 siostry na naukę zagranicę, aby je wykształcić fachowo na nauczycielki gospodarstwa domowego, Wydział krajowy nadał stypendya 9 kobietom na dopełnienie studyów, nadto przygotowuje już Wydział krajowy plany i kosztorysy na założenie seminaryum dla nauczycielek gospodarstwa domowego w Miłocinie pod Rzeszowem.

Bolesne cyfry.

Sprawozdanie Wydziału krajowego, przedłożone obecnemu Sejmowi, wykazuje odnośnie do zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie następującą tabelkę za lata 1906—1910:

Rok	Ogółem leczono	Całkiem wyleczonych było	Zmarło	przeciętnie przebywało dziennie w zakładzie
1906	2388	246	346	1138
1907	2685	216	386	1252
1908	2722	265	346	1378
1909	2838	262	348	1423
1910	3010	154	407	1553
Nadto w krakowskim szpitalu na te same choroby leczono:				
1909	637	?	67	108
1910	619	?	46	145

Pożyteczny zakład.

Istnieje w kraju naszym olbrzymia fundacya hr. Skarbka, przeznaczona dla sierót. Warto o niej kiedyś więcej i szerzej napisać, bo rzecz to poważna i wielka, a stosunkowo mało ludzi wie o niej.

Fundacya ta, utrzymująca Zakład dla sierót w Drohowyżu, ma czystego majątku 6,861,718 koron (blisko więc 7 milionów). Do niej to należą dobra ziemskie: Kulików, Brzozdowce, Drohowyże, Opary, Ostałowice, Rożniatów, Smorze, Żabie, Żydaczów i kilka realności we Lwowie.

Dochód czysty z tego majątku wynosi rocznie w r. 1909 przeszło 400.000 koron — z czego na zakład sierót i ubogich w Drohowyżu przeszło 301.000 koron.

Za tę kwotę utrzymywano i uczono 437 sierót.

Kolej z Rzeszowa przez Kolbuszowę do Niska.

Jeszcze 8. marca 1907 r. uznał Sejm budowę kolei tej za użyteczną i potrzebną. Celem uzyskania potrzebnych funduszów na budowę tej kolei, Wydział krajowy przeprowadził rokowania z interesantami prywatnymi, tudzież z interesowanymi miastami i powiatami, co do przyczynienia się tych czynników do zebrania funduszów budowy. Między innemi Rada powiatowa w Kolbuszowej dnia 21. grudnia 1910 r. postanowiła przyjąć i objąć gwarancyę czystego rocznego dochodu w wysokości 4·55% od części kapitału akcyjnego w kwocie, 230.000 koron na przeciąg 75 lat, począwszy od dnia wydania koncesyi rządowej na budowę pomienionej kolei. Ponieważ danie takiej gwarancyi potwierdzić musi Sejm, przeto obecnie Wydział krajowy przedłożył Sejmowi odpowiedni projekt ustawy.

Taką samą uchwałę podjęła i Rada powiatowa w Nisku, ta od kwoty 350.000 koron — z tem, że od 300·000 koron Rada powiatowa gwarantuje tylko superdywidendę, gdyż dywidendę mają zabezpieczyć dwaj właściciele dóbr. Wydział krajowy więc przedłożył Sejmowi i tę uchwałę do zatwierdzenia.

Wyłączenie osad i wsi z dawnych gmin

i utworzenie nowych samodzielnych, nastąpić ma wedle przedłożeń Sejmu w gminach: Czahary, Cecory, Kropiwiszcze, Laszki górne, Męciszów, Oleksice, Wólka łamana.

Rada powiatowa w Przemyślanach

uchwaliła zaciągnąć pożyczkę w kwocie 44.144 K na koszta przebudowy szpitala powszechnego w Przemyślanach. Ogólne koszta wynieść mają 117.539 K, lecz resztę pokryje krajowy fundusz szpitalny. Wydział krajowy zgodził się na tę pożyczkę. Dodać trzeba, że pow. przemyślański ma już obecnie 189.573 K długów, które zrobił przedewszystkiem przez zaciągnięcie w Banku krajowym 112.000 K na budowę dróg w powiecie i w funduszu krajowym 44.500 K na pożyczki na ogniotrwałe krycie dachów. Są to pożyczki bardzo pożyteczne.

Rada powiatowa w Wadowicach

uchwaliła zaciągnąć 100.000 K pożyczki na budowę i wykończenie dróg w powiecie. Do tej pożyczki przybywa także pożyczka bezprocentowa w wysokości 20.000 K z krajowego funduszu drogowego i 202.000 K długów, dawniej zrobionych — i przyjęła odpowiedzialność za kredyt dla Tow. rolniczo-okręgowego w wysokości 300.000 K. Z tej nowej pożyczki pokryte być mają w części wydatki na budowę dróg:

1. Wielkie Drogi-Kalwarya. 2. Andrychów-Zator. 3. Zator-Podolsze. 4. Zygodowice-Woźniki-Skawce. 5. Leśnia-Stryszów-Skawce. 6. Brody-Lanckorona. 7. Lanckorona-Izdebnik. 8. Brody-Skawinki-Palcza. 9. Klecza-Łękawica-Stryszów. 10. Guboszyce-Głębowice.

Budowa tych dróg ma trwać aż do r. 1924, a koszt jej ogólny obliczony jest na 653.900 Kor., Wydział krajowy zgodził się na przedłożony program i przedłożył na ostatniem posiedzeniu Sejmu wniosek o zatwierdzenie tej pożyczki.

Gmina Rozdół

w powiecie Życzaczowskim nie ma dobrej, zdrowej wody — musi więc przystąpić do budowy wodociągów kosztem 210.000 Kor., z czego państwo i kraj pokryją prawdopodobnie 140.000 Kor., a gmina dać musi 70.000 Kor. Nadto potrzebuje gmina na budowę nowej rzeźni 20.000 Kor. Do zaciągnięcia tej pożyczki potrzeba dostatecznej poręki, ponieważ Rozdół jest ubogi. Porękę tej imieniem całego powiatu daje żydaczowska Rada powiatowa — a Sejm ma dać na to pozwolenie.

Wydzielenia gmin.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wnioski: 1) o wydzielenie gminy Wierzbicy wraz z obszarem dworskim (powiat Rawa) z okręgu c. k. Sądu pow. w Rawie ruskiej; 2) o wyłączenie obszaru 1366 morgów, obejmującego majętności tabularne „Stawisko“, „Szymanówka“, „Lewinówka“, „Wyrki“ i niwy rustykalne „Pańkowa“ z terytoryum gminy katastralnej i administracyjnej Niwice, powiatu politycznego Kamionka i sądowego Radziechów, a przydzieleniu do terytoryum gminy katastralnej i administacyjnej Stanisławczyk, powiatu politycznego Brody i sądowego Łopatyń; 3) o wydzielenie gminy Nieznanów wraz z obszarem dworskim powiatu Kamionka, z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Busku, a przydzielenia jej do okręgu c. k. Sądu. powiatowego w Kamionce strumiłowej; 4) o wydzielenie gmin Hanaczów i Hanaczówka wraz z obszarami dworskimi pow. Przemyślany, z okręgu c. k. Sądu powiat w Glinianach, a przydzielenie ich do okręgu c. k. Sądu powiat. w Przemyślanach: 5) o wydzielenie gminy Grochowce wraz z obszarem dworskim, powiat Przemyśl, z okręgu c. k. Sądu powiat. w Niżankowicach, a przydzielenia do okręgu c. k. Sądu pow. w Przemyślu; 6) o wydzielenie gmin i obszarów dworskich: Chorobrów, Chorościec, Glinna, Płaucza mała i wielka z okręgu c. k. Sądu. pow. w Kozowej i z powiat. politycznego Brzeżany, a przydzielenie tychże do okręgu c. k. Sądu powiatowego i do powiatu politycznego w Zborowie.

O Sąd Powiatowy

w Krystynopolu dla 18 wsi w powiecie skolskim upomina się Wydział krajowy u rządu. Odpowiednie wezwanie do rządu ma uchwalić Sejm.

To i owo o Rusinach.

Hajdamackie groźby. — Namiestnik robi ugodę na polecenie z Wiednia. — Ruska sprawiedliwość przy wyborach gminnych.

Ukraińskie pisma dalej pomstują na nas i podburzają masy przeciw nam, zwołują „wsenarodne wicze“, aby pomruk tych zbiegowisk przestraszył posłów polskich. A więc spokoju w kraju, o którym mówił pan Bobrzyński na ostatniem posiedzeniu Koła sejmowego, niema, ale zanosi się na burdy i awantury nie tylko w Sejmie, ale i w kraju, bo bez nich zradykalizowanym politykom ukraińskim trudno żyć. I tylko tchórzowstwo najwstrętniejsze może być przyczyną, że namiestnik i jego pachołkowie chcą w takich warunkach robić ugodę z Ukraińcami. Na groźby bowiem i awantury nie odpowiada się ustępstwami, bo to awanturników rozwydrza. Jeżeliby zaś kto łudził się, że ukraincy chcą zgodnego pożycia z nami, że uznają nasze prawa do bytu i życia we wschodniej części kraju, gdzie są prastare siedziby polskie, to niech przeczyta artykuł „Diła“ z dn. 16 stycznia b. r.

W artykule tym, pisanym w tym samym czasie, kiedy namiestnik na gwałt robi ugodę, ze szkodą przedewszystkiem chłopów polskich, którym chce dać o kilkanaście mandatów mniej, niż chłopom ruskim, jakkolwiek chłopów polskich jest przeszło milion więcej, zostały rzucone *groźby czynów zbrodniczych*. W artykule tym, pisanym z hajdamacką chytrością, czytamy: „Polskim politykantom wydawał się niebezpiecznym potężny wzrost ludu ruskiego, przeto rozpoczęli zabiegi około popierania ruchu moskalofilskiego, nie przeczuwając, że miara cierpliwości narodu ruskiego się wyczerpała i doczekali się tej chwili, aż *z pałacu namiestnikowskiego wynieśli trupa*“.

„Kiedy zaś sprzeciwili się tworzeniu katedr ruskich na uniwersytecie, doczekali się także krwawego żniwa, bo *z uniwersyteckich murów wyniesiono trupa*“ (zamordowanie przez samych Rusinów Kocki).

Omawiając sprawę reformy wyborczej sejmowej „Diło“ przedstawia projekty polskie jako doprowadzające Rusinów także do *rozpaczy*.

A więc znowu nowe *groźby*. Grożą przeto Sejmowi *zbrodnią czyli wynoszeniem także ze Sejmu trupów*.

Być może, że gróźb tych przelękną się staruszkowie sejmowi, bezduszne kataryniki rządowe, ale wierzymy, że znajdzie się w tym starym Sejmie kilku posłów, co tej nowej groźby ukraińskiej się nie zlękną, co w ustępstwach nie pójdą ani na krok dalej. Świat i życie bowiem tylko do odważnych należy. Za tymi posłami stanie lud polski z siłą swoją, bo

cierpliwość nasza się już także wyczerpała. Na zbrodniczy czyn znajdziemy godną odpowiedź.

— — — — — — — — — — — — —

„Diło" ukraińskie z dnia 18 b. m. donosi, że p. namiestnik dr. Bobrzyński podjął się osobiście pośrednictwa w sprawie ugody polsko-ruskiej z polecenia rządu wiedeńskiego. Namiestnik chce doprowadzić, jak pisze „Diło", choćby kosztem największych wysiłków (to znaczy największych ofiar z polskiej strony) do porozumienia przynajmniej w sprawie reformy wyborczej. Rusini z radością piszą o tem, że namiestnik robi ugodę na rozkaz z Wiednia, i że uczyni wszystko, aby jak najwięcej ofiarować Rusinom. Aż do tego doszło. Cóż na to wszyscy posłowie z bloku, co tak głośno krzyczą o wpływach polskich w Wiedniu? Gdzie słowo namiestnika, które złożył na posiedzeniu Koła sejmowego oświadczenie, że jest polskim namiestnikiem?

Widzimy, że wszystko, co parobki rządowe ogłoszą, to fałsz i kłamstwo. Wiedeń ma służkę w p. Bobrzyńskim, a on w mianowanych i przeprowadzonych przez starostów posłach, rząd ma przeto pokorną, urządowioną większość Koła polskiego i chce naszym kosztem kupić sobie dla swych celów ukraińców.

Oto jasna prawda. Po to robiono nadużycia przy wyborach i wszelkiemi siłami utrącano chłopskich niezależnych kandydatów, aby przy pomocy posłów-lokai rządzić na szkodę narodu i ludu polskiego.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak Rusini przeprowadzają wybory do gmin we wsiach, świadczą najlepiej wybory, przeprowadzone w tym miesiącu w gminie Kamienopol (powiat lwowski). Gmina Kamienopol ma większość Polaków, ale dotąd na 12 radnych było tylko 2 Polaków. Dzięki sztuczkom Rusinów i niezdarności tamtejszych Polaków przeszła znowu lista ukraińska, na której nie było ani jednego Polaka. Ukraińcy dopuszczali się przy tych wyborach takich nadużyć, że głosowali na sfałszowane pełnomocnictwa — a agitatorzy ruscy ze Lwowa poprzebierani głosowali nawet za tych, co ich we wsi nie było. Przeciw tym wyborom wnieśli Polacy protest. Nim jednak protest, który u nas musi zawsze niestety bardzo długo czekać na załatwienie, zostanie uwzględniony, co — miejmy nadzieję — nastąpi, będą musieli Polacy ulegać terrorowi ukraińskiemu.

(W.)

Szkoła ludowa — czem jest? Czem być powinna?

Jakie drogi wiodą do jej poprawy?

(Ciąg dalszy).

Oto druga droga do poprawy szkoły: dobrze urządzone i wzorowo prowadzone seminarya nauczycielskie. Wszak to szkoły przyszłych nauczycieli, wychowawców młodzieży i ludu, krzewicieli oświaty, szkoły, których urządzenie i prowadzenie musi w zupełności odpowiadać potrzebom i zadaniu szkoły ludowej. Tylko narodowe seminarya mogą wychować narodowych nauczycieli a tylko narodowi nauczyciele mogą utrzymać i rozwijać szkołę narodową. Niechajże seminarya nauczycielskie mają na czele ludzi pełnych zapału, z charakterem, pedagogów narodowych, zasłużonych na polu oświaty i wychowania, niechaj wszędzie i zawsze wszystkie posady na kursach i w szkole ćwiczeń będą obsadzane bez przerwy stale nauczycielami z powołania i niech te posady, latami nie oczekują na benjaminków, aż zdołają uzupełnić egzamina, niech obok koniecznych na kursach studyów filozoficznych, nauczyciele ci odznaczają się prawym charakterem i niech pod względem studyów i charakteru będą tak dobrani, aby byli ludźmi pracy i prawymi, a w gronie równych im studyami kolegów, utrzymywali jedność, miłość, zgodę; niechaj w seminaryach nauczycielskich w myśl uchwał polskiego kongresu pedagogicznego, będzie położony nacisk na pedagogikę narodową przez traktowanie pedagogii w duchu narodowym, przez obowiązkową lekturę pedagogów, polskich klasyków, niechaj nauka psychologii, logiki, dydaktyki, spoczywa w rękach nauczycieli, do tego naukowo uzdolnionych.

Pragnąłbym, aby w szkole ćwiczeń, do której obecnie dobiera się uczniów najzdolniejszych i z pośród inteligencyi, mogli znaleźć miejsce najbiedniejsi i mniej uzdolnieni, owszem niechby szkoła ćwiczeń zamieniła się w szkołę dla umysłowo upośledzonych, a rządy w niej objęli najwytrawniejsi pedagogowie, bo taka szkoła dopiero byłaby prawdziwą szkołą ćwiczeń dla przyszłych wychowawców młodzieży i nauczyłaby ich najpotrzebniejszych dla pedagoga cnót: miłości i cierpliwości.

Wychowanie robi człowieka tem, czem jest później, wychowanie w seminaryum powinno mieć zatem na celu zrobić go tem, czem być powinien.

Skoro do wykształcenia nauczyciela ludowego i wychowania go potrzeba wybitnych sił nauczycielskich o doświadczonym i stałym prawym charakterze, skoro okres czteroletni okazuje się za krótki do nabycia wiedzy potrzebnej dla przyszłego nauczyciela, to cóż sądzić o nauczycielach, a raczej o nauczycielkach przyjętych do zawodu nauczycielskiego wprost ze szwalni lub ze szkoły wydziałowej, co sądzić o otwieranych od kilku lat na przeciąg 6 tygodni, nie mających uzasadnienia w ustawie, trzeciej kategoryi seminaryów nauczycielskich dla pogłębienia wiedzy nauczycielek pończoszkowych?

Przyjmowane do zawodu jedynie za protekcyą osób wpływowych, wprawiają się do swego urzędu jako nauczycielki pomocnicze a często i samoistne bez dostatecznego przygotowania pedagogicznego i dydaktycznego, bez wszelkiej znajomości stosunków szkolnictwa, bez wszelkiego zżycia się z terenem pracy, pracują bez zapału, znużone, zniechęcone a jednak zmuszone... dla chleba. Nauczycielek takich w r. 1908/9 było jeszcze 699, nie licząc tych, które po 3-letniej dla niej i dla dzieci męczącej praktyce i po ukończeniu wakacyjnego seminaryum, uzyskały dyplom nauczycielek rzeczywistych, ale niestety tylko „dyplom". — Stan ten, któremu już kilkakrotnie sama Rada szk. krajowa groziła zagładą, a który nie dorósł do wysokości powołania, a w wielu wypadkach stał się szkodą dla szkolnictwa i zakałą dla nauczycielstwa, winien być bezwarunkowo i co rychlej zniesiony.

Nie da się zaprzeczyć, że wielką szkodę przynosi nauce i wychowaniu i że nieskończenie utrudnia a w bardzo wielu wypadkach nawet zupełnie bezowocną czyni pracę nauczyciela to liche pomieszczenie wielu klas i szkół, brak sal na pomieszczenie klas nadetatowych, a skutkiem tego udzielanie nauki co drugi dzień lub w godzinach popołudniowych, wspólna nauka kilku stopni, przepełnienie izb szkolnych w zimie, a bardzo nieregularna frekwencya w trzech innych porach roku, a wreszcie wielka ilość gmin bezszkolnych, które demoralizują pod względem frekwencyi sąsiednie gminy szkolne.

Boleść przejmuje serce, gdy w sprawozdaniach urzędowych czytamy, że w roku 1908/9 525.148 dzieci nie pobierało nauki ani w szkole ani w domu i gdy dodamy, że w liczbie tej nie mieszczą się dzieci z 625 gmin bezszkolnych, i 190 szkół nieczynnych i te, które do szkoły uczęszczały wprawdzie, ale żadnego postępu nie uczyniły. Straszna to zgroza, gdy rozważymy, że stan ten trwa mimo wydanych w tym roku 120.000 mandatów karnych, mimo wszelkich ułatwień co do czasu nauki. Cyfry te odnoszą się przeważnie do ludności wiejskiej. Ludu polski! dawniej odtrącano cię od szkoły, przeciw czemu słusznie szemrałeś. Dziś dobiwszy się własnemi siłami równości obywatelskiej sam uciekarz przed światłem, bronisz się przed szkołą, a gdy ci ją przymusem dano, zostawiasz ściany jej puste!?

Chciej zrozumieć już raz, że nie w liczbie, ale w oświacie twa siła, twoje szczęście, twój dobrobyt i że obowiązany jesteś w sumieniu dbać o ich dorobek duchowy w szkole, z którym w świecie nie zginą, a tobie jeszcze po za grobem będą zań błogosławić.

Wstyd dla was w obliczu świata całego, że was potrzeba jeszcze zmuszać karami pieniężnemi, a nawet kryminałem, do posyłania dzieci do szkoły, pchajcie się sami choćby gwałtem do przybytku oświaty, a nawet gdy miejsca nie ma, rozpierajcie ściany, aby nie znalazł się ani jeden w gminie, coby nie zaznał dobrodziejstwa szkoły i nauki, dziś bezpłatnej dla wszystkich.

Dopóki w całym narodzie nie zapanuje to przekonanie, że posyłanie do szkoły jest najświętszym obowiązkiem ro-

dziców. Wy posłowie włościańscy domagajcie się, ale jeszcze usilniej, niż dotąd, aby przymus szkolny z bezwzględną surowością był wykonany względem opieszałych — uczynicie uczynek miłosierny dla waszych jeszcze ciemnych współbraci. C. d. n.

W. M.

Siła ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim.

Według dokonanego spisu ludności w r. 1910 na Śląsku Cieszyńskim ma mieszkać **223 tysięcy 850 Polaków**. Jeżeli się zważy, że w rękach Czechów i Niemców pozostawał cały aparat spisowy: że komisarze spisowi dopuszczali się kradzieży dusz polskich nie dziesiątkami, ale setkami i tysiącami, to przy takich stosunkach należy się cieszyć, że naliczono jeszcze na Śląsku tylu Polaków.

Ale są inne powody, które skłaniają nas do tego, aby nie być zadowolonym z ostatniego spisu. Spis ludności odbywał się bowiem wśród okoliczności, graniczących z paragrafami ustawy karnej, bo fałszowaniem dokumentów państwowych lub wymuszaniem, a bracia nasi tej grabieży dusz polskich byli niestety biernymi świadkami. Najgorsze jest, że ten sfałszowany spis ma być podstawą do różnych żądań narodowych. Przypatrzmy się naszej sile liczebnej w stosunku do innych narodowości. Spis ludności wykazał na Śląsku Cieszyńskim 434 tysiące 821 mieszkańców w tem 329 tysięcy 460 katolików, 93 tysiące 566 ewangelików, 10 tysięcy 965 żydów, obcych 8.154, innych 299.

Według narodowości liczył Śląsk Cieszyński, Niemców 76 tysięcy 916, Polaków 233 tysiące 850, Czechów 115 tysięcy 604. Na 1 km. kw mieszka 190 mieszkańców. Strata ludności polskiej w porównaniu ze spisem z 1900 r. wynosi 26 tysięcy. Ubytek ten należy przypisać nie tyle wytężającej pracy oświatowej Czechów i Niemców, ile, jak zauważyliśmy, sposobowi przeprowadzenia spisu. Aby jednak siły nasze i odporność wobec wrogów wzmocnić, trzeba energicznej i z naszej strony pracy.

MAŁY FEJLETON.

Głos Polski w 49. rocznicę powstania styczniowego 1863-1912.

Łabędzim głosem woła dziś Ojczyzna:
„Gdzież wy! ach, gdzież wy! moje wierne dzieci?
Kirem pokryta męczeńska Chełmszczyzna —
Wróg mnie ćwiartuje — was dławi i gniecie?
Krwi, łez, Sybiru jeszcze mu za mało:
Szponami szarpie moje żywe ciało!...

Prusak się pastwi dzisiaj gorzej zwierza —
Skupuje ciągle dwory, miasta, sioła,
Wzbrania mej dziatwie polskiego pacierza,
Urąga, szydzi z praw ludzkich — Kościoła!
Wy się bawicie! tam smutek — żałoba,
Doznaje lud mój wciąż ciosów Hioba!...

W Austryi lepiej? spójrzcie dookoła:
Jakaż tu głusza smutna i ponura,
„Światła!“ wołają: miasteczka i sioła:
Pod niebios skłonem zwisła czarna chmura!...
Wy się bawicie! lud w mrokach uśpiony:
Nie pomni, że: „światła“ pragną miliony!

Mamy do syta tego „kar-nawału“!
Prusak mnie dręczy hakatą przez laty,
Carat krew sączy wśród gwałtu i szału:
A tu lud woła: „chleba“ i „oświaty“!
Zamiast urządzać rauty, tańce, bale:
Kirem się okryć — nucić „gorzkie żale“!

Szymon Chełpiński.

Kołomyja, 22. stycznia 1912.

„Sojusz“ na zgubę ludu.

Przypomina sobie zapewne nie jeden, gdy przed dwoma laty p. Hupka konserwatysta, zdradził w sejmie tajemnice sojuszu między krakowskimi stańczykami, a stronnictwem ludowem: jak się p. Stapiński tego wypierał!!

Aż w ostatnim czasie na zebraniu stańczykowskiem, potwierdzili ową „zdradę“ stańczycy. Otóż brzmiała „ona“ wymownie: „gdyby nie sojusz konserwatystów z p. Stapińskim byliby zamiast wszechpolaków, — przepadli z kretesem przy wyborach „odwieczni wrogowie“ ludu — konserwatyści. Bez „sojuszu“ p. Stapińskiego, byliby zupełnie wyzuci z wszelkich wpływów politycznych“.

Zlitował się jednak nad nimi sam prezes stronnictwa ludowego: 28 mandatów poselskich oddał p. Stapiński największym wrogom swego stronnictwa.

I dzisiaj się już p. Stapiński nie wypiera tego, że stworzył pomost, po którym pp. konserwatyści mają przejść do obozu ludowego, by swą organizacyą zluzować stronnictwo ludowe i — lud włościański oddać pod komendę stańczyków. P. Stapiński zobowiązał się jeszcze w sejmie zatrzymać wszystkie mandaty konserwatystów (wielkiej własności) kosztem mandatów ludowych.

Już jak wiadomo przy ugodzie z Rusinami, Stapińszczanie opuścili kilka mandatów ludowych na rzecz Rusinów i stańczyków. Ale — nie dosyć na tem. Za mało było konserwatystom pełnych wpływów politycznych w sejmie i parlamencie. P. Stapiński przyrzekł im jeszcze wielkie ustępstwa w sprawie reformy gminnej na korzyść obszarów dworskich. Sam więc wódz armii ludowej popełnił zamach na włościaństwo. Tem samem jakby pomagał garstce konserwatystów założyć ludowi włościańskiemu niby stryczek na szyję.

Rozpisują się w „Przyjacielu Ludu“, że największą boleść sprawia p. Stapińskiemu to, że niektórzy chłopi rzucają nań obelgi za... tyloletnią pracę (?!)

A więc czegoby sobie życzył p. Stapiński — czy uznania ?... Każdy świadomy człowiek uznaje szczerze, jak świadomie działa p. Stapiński ku zatraceniu praw ludowych, byle tylko konserwatystów stańczykowskich doprowadzić do jak największej władzy. Cóż z „tyloletniej“ pracy, kiedy się ją potem zniszczy?

Lud teraz musi być oburzony na wieść o tak niesłychanej „zdradzie tajemniczej“ wyjawionej przez samych stańczyków!!! Jaką satysfakcyę da p. Stapiński ludowi za ów „sojusz“?! *Józef Czeszyk*, w Przeczycy.

PIJE KUBA.

Wyje Makuch do Starucha,
Staruch do Senyka,
Wyje ten, wyje ów,
Rżnie ruska muzyka.

A kto nie zawyje,
Tego we dwa kije,
Łupu-cupu po kożuchu,
Niechaj gra lub wyje.

Czy to rano, czy wieczorem,
Banda zawsze skora,
Czy to dzwonkiem, czy ozorem
Wierci Sodomora.

A kto nie zawyje... i t. d.

Tańczą przy takiej kapeli
Jawor z Jaśkiem Stapą,
Rozum gdziesik djabli wzięli, —
Grzmoci Tymko łapą.

A kto nie zawyje... i t. d.

Próżno Michał z ruska wzdychał,
A Jaśko się zbrudził,
Rusin na zgodę nakichał,
Michał się „spaskudził“.

A kto nie wypije... i t. d.

Trudna rada, grać wypada,
Sejmowi panowie,
Wy nie znali koniokrada,
Wióry macie w głowie.

A kto nie zawyje...

Wy na granie, na gwizdanie
Jeden środek znacie,
Zażyliście na gadanie,
I tylko gadacie.

A kto nie zawyje...

Wyje Staruch do Senyka,
Senyk do Michała,
Furda wszystko, gra muzyka
Zgoda się porwała.

A kto nie zawyje,
Tego łbem w pomyje,
Furda wszystko, czasu szkoda,
Górą ruskie ryje.

Z Polski.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Zjazd Stronnictwa demokratyczno-narodowego zwołał Komitet główny na dnie 3 i 4 lutego. Zjazd zapowiada się okazale, jakkolwiek liczba uczestników jest ograniczoną. Będą na zjeździe reprezentowane wszystkie powiaty. Prócz wybranych przez komitety powiatowe delegatów i mężów zaufania, mogą w zjeździe wziąć udział członkowie Rad powiatowych, Rad gminnych i miejskich — nadto inni znani członkowie stronnictwa w roli gości. W numerze następnym szerzej o naszym zjeździe się rozpiszemy. Dziś zaś wzywamy wszystkich uprawnionych do wzięcia udziału w zjeździe, aby bez wyjątku przybyli. Po informacye i wskazówki zgłaszać się trzeba do Biura Stronnictwa, Lwów, ul. Chmielowskiego L. 10, parter.

ZABÓR ROSYJSKI.

Zrujnowanie pisma polskiego. Istniejący od lat siedmiu „Kuryer", pismo codzienne w Lublinie, wychodzący pod redakcyą Witołda Giełżyńskiego, w ciągu roku 1911 zapłacił 1.300 rubli kar prasowych. Za artykuł, zamieszczony w numerze gwiazdkowym, „Kuryer" skazany został znowu na karę 300 rubli. Żadne z wychodzących w Królestwie czasopism polskich nie zapłaciło w ciągu jednego roku tak znacznej sumy.

Kurczenie ziemi polskiej. Wielkie poradziwiłłowskie dobra Franopol, własność ks. Lubomirskich, położone w powiecie dziśnieńskim gub. wileńskiej, w tych dniach przeszły w ręce rosyjskie. Klucz ten składa się z 22 folwarków z pałacem, ogrodami etc. i zawiera 17 tysięcy dzies. ziemi. Nabywcą jest p. Charczenko z Ekaterynosławia. Przed 4 laty Franopol, mający 3500 dzies. pięknych lasów, został prowizorycznie sprzedany pruskim kupcom leśnym za 750 tysięcy rubli. Dziś, po wyrąbaniu większości lasów, spółka zagraniczna odstąpiła swoje prawa do majątku Charczence za 700 tysięcy rubli. Sprzedawczykiem jest znany w Warszawie książe Stanisław Lubomirski, ożeniony z p. Jełowicką, ostatnią właścicielką tych dóbr.

ZABÓR PRUSKI.

Wybory uzupełniające do Parlamentu niemieckiego wypadają i w dalszym ciągu dla Polaków niepomyślnie. W poniedziałek wybrani zostali na Górnym Śląsku posłami Sosiński i Dombek. Inni przepadli. Jeszcze we czwartek przychodzi do ścisłych wyborów trzech z dużymi widokami zwycięstwa — (t. j. ks. Brandys, Chłapowski, Jaworski, któremu w pierwszym wyborze brakło 2 głosy) — tak, że Polacy będą mieli wszystkich posłów zaledwie 19.

O język polski. Koło polskie w Sejmie pruskim przedstawiło wniosek, żądający ustawowego zapewnienia językowi polskiemu wolności nieograniczonej na zebraniach publicznych.

Z powiatów i gmin.

Dawidów, p. lwowski.

Dnia 6 stycznia 1912 r. „Sokół" w Dawidowie urządził wspólny opłatek. Jakkolwiek wstęp wynosił 1 koronę, zgromadziło się 96 osób: druhów i gości. W opłatku wziął również udział ksiądz proboszcz, pan Gruszecki Jan i cała miejscowa inteligencya. Na uroczystość złożyły się przemowa prezesa „Sokoła", pana Gruszeckiego i produkcye kolęd i pieśni patryotycznych, odśpiewanych przez chór sokoli pod kierownictwem Chirowskiego Edmunda. Nastrój panował bardzo serdeczny. W czasie sutej kolacyi wielu jeszcze z pośród włościan i inteligencyi przemawiało. W wolnych chwilach przegrywała miejscowa orkiestra. Wszyscy pokrzepieni na duchu i ciele późno w nocy opuszczali salę szkolną.

Hadykówka p. Kolbuszowa.

Raz wreszcie wybraliśmy dobrego posła. Jest nim brat nasz, chłop poseł Lewicki. Pilnuje on parlamentu, aby zawsze tam bronić sprawy religii naszej, na którą nastają socyaliści, domagając się rozwodów małżeńskich i spraw nas chłopów i nasz cały naród obchodzących. Ale nie zapomina on o nas i zagląda do naszych wiosek. Nie ogranicza się na tem, że co miesiąca spotyka się z nami na zebraniach powiatowych w Majdanie. Mimo, że ostry mróz dawał się dobrze w tych czasach odczuwać, poseł Lewicki dn. 19 b. m. przybył do nas razem z p. redakt. Wierczakiem, znanym nam tu z czasów wyborczych i z walki o nasze prawa, kiedy to rząd usilnie zwalczał naszego kandydata, to jest posła Lewickiego. Poseł Lewicki mówił nam o pracach parlamentu, zaznaczając, że grupa posłów wszechpolskich, do których on należy, jako zwalczani przez rząd przy wyborach, są niezależni i otwarcie upominają się o nasze prawa. Poseł Lewicki mówił nam o pracach nad zmianą ustawy weterynaryjnej, o staraniu się o subwencye rządowe na cele podniesienia gospodarki nas małorolnych i sprawach szkolnych. Pan redaktor mówił nam o emigracyi, jej przyczynach i skutkach i wskazywał na potrzebę wspólnej pracy we wsi. Zebranie bardzo pouczające zakończyliśmy uchwaleniem zaufania posłowi Lewickiemu i innym posłom wszechpolskim za dzielną obronę naszych spraw.

Wszechpolak.

Strzyżowskie.

We wtorek dnia 16 b. m. odbyliśmy zebranie powiatowe naszego stronnictwa wszechpolskiego. Po przedstawieniu najważniejszych zadań naszego stronnictwa przez dra Szurleja ze Lwowa i omówieniu spraw organizacyjnych, wybraliśmy Zarząd naszej organizacyi, na której czele stanęli: przewodniczący Walenty Ścieżka z Grodziska, zastępcy przewodniczącego Sikorski Józef z Baryczki, Łukasz Leśniak z Wysokiej, Tomasz Szlachta z Twierdzy. Sekretarzem został wybrany Michał Kozioł z Nowej wsi Czudeckiej, a skarbnikiem Karol Dziadosz z Godowej. Po wyborze 8 delegatów na zjazd stronnictwa i omówieniu dalszego programu pracy organizacyjnej zakończyliśmy zebranie, przyrzekając sobie wspólnie, że pracować na każdym posterunku w myśl zasad naszego programu gorliwie będziemy.

Uczestnik.

Łajsce p. Jasło.

I w naszej gminie ma się ku lepszemu. Urządzamy częściej zebrania, na których omawiamy bardzo ważne sprawy. W tym dniu był u nas p. redaktor Wierczak z Krakowa i mówił nam o tem, co należy czynić, aby lepiej nam się powodziło. Pomocy bowiem na naszą niedolę nie możemy szukać w parlamencie, tylko we wspólnej pracy w gminach naszych. Musimy iść za przykładem innych wsi i u siebie tworzyć i pracować w takich organizacyach, jak Czytelnie, Kółko rolnicze, spółki gospodarcze, kasa Rajffeisena. I dlatego też czynimy starania, aby i u nas powstała kasa Rajffeisena, aby i nasze Kółko rolnicze było czynne. O potrzebie tej wspólnej pracy mówił także znany nam tu do-

brze p. prof. Trzeciak ze Świerchowej. I rozumiemy to, że jak będziemy mieli do siebie zaufanie i wzajemnie, będziemy się spierać, to niejedną pożyteczną i przynoszącą wszystkim korzyść w gminie, pracę będziemy mogli podjąć. Bo przecież i u nas, jak Kółko rolnicze pójdzie dobrze i ludzie będą czytać pożyteczne gazetki, to zachęcą się do wspólnej pracy i spółkę mleczarską, albo młyn gminny lub pola drenować będą. W tym bowiem haśle: jeden za wszystkich wszyscy za jednego leży odrodzenie wsi polskiej.

Czytelnik „Ojczyzny“.

Świerchowa, p. Żmigród.

Dnia 5 stycznia mieliśmy zebranie w naszej gminie, na którem p. redaktor Wierczak z Krakowa omawiał sprawę dzisiejszej ustawy gminnej, a wykazując jej wady, podkreślał potrzebę gruntownej reformy ustawy gminnej w myśl artykułów prof. Grabskiego, umieszczanych w „Ojczyźnie“. Nim jednak Sejm uchwali nową ustawę gminną, musimy do rad gminnych wybierać ludzi mądrych i dbających o dobro gminy, gdyż tylko tacy mogą dzielnie pomagać nam przy organizacyi spółek handlowych czy rolniczych, które są podstawą rozwoju gospodarczego każdej gminy. A musimy przyznać, że dzięki usilnej pracy tutejszego kierownika szkoły, p. Trzeciaka, życie zbiorowe w naszej gminie silnie się rozwija. Mamy już dziś dobre Kółko rolnicze, które spełnia zadanie, objęte statutem. Korzystamy bowiem chętnie z pouczających rad „Przewodnika Kółek rolniczych“. Mamy straż pożarną, czytelnię, teatr włościański. Wielu już jest z nas włościan, którzy tę wspólną, zbożną pracę ukochało i jej się oddaje z zamiłowaniem, pracując na pożytek swój i bliźnich. Wiemy bowiem, że tylko idąc społem, złączeni miłością i zaufaniem ku sobie, możemy zgotować sobie lepszy byt.

Wszechpolak.

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

Śmierć nuncyusza papieskiego w Wiedniu. Arcybiskup Bavona, zastępca papieża w obec rządu austryackiego, zmarł w sobotę w Wiedniu na zapalenie płuc. Zmarły uchodził za człowieka bardzo zdolnego i obrotnego. Przyzwyczajony do ciepłego klimatu, nie wytrzymał ostrej zimy wiedeńskiej, zaziębił się i po kilkudniowej zaledwie chorobie życie zakończył.

Wojna włosko-turecka. Flota włoska rozwija od pewnego czasu znów żywszą akcyę wojenną, lecz tylko na wybrzeżach Trypolisu, oraz na wybrzeżu arabskiem Morza Czerwonego. Przed kilku dniami bombardowano ponownie miasto portowe Akaba w głębi zatoki, oddzielającej półwysep Sinai od Arabii, następnie zajęto kilka okrętów tureckich w porcie Konfuda — na północ od Holeidy, gdzie zabrano podobno dość znaczną ilość materyałów wojennych. Obecnie, jak donoszą z Rzymu, rząd włoski ogłosił oficyalnie ostrzeliwanie tej części wybrzeża Arabii.

Minister San Giuliano wezwał w poniedziałek wszystkich ambasadorów i posłów obcych państw i złożył wobec nich oświadczenie, że z powodu wojny między Włochami a Turcyą Włochy przystępują do blokady wybrzeża na Morzu Czerwonem.

Wedle prywatnych informacyi, Włosi bombardowali 19 b. m. miejscowość Kaniunas na wybrzeżu syryjskiem, w pobliżu granicy egipskiej. Zajęli też bardzo ważną oazę Gargaresz w Trypolisie, skąd już bez przeszkody ruszyć mogą w głąb kraju.

Tymczasem rząd turecki, nie mogąc dojść do końca z parlamentem, rozwiązał go i rozpisał nowe wybory.

Wojna domowa w Chinach trwa dalej. Na reprezentanta władzy cesarskiej, Juanszikaja, dokonano zamachu — zabito kilka osób, ale on sam wyszedł cało. Przytem republikanie nie dowierzają obiecankom i przyrzeczeniom Juanszikaja i nadal wysuwają jako prezydenta chińskiej rzeczypospolitej Sunjatsena. Juanszikaja chcą uznać tylko pod jednym warunkiem: że u mocarstw obcych wyjedna uznanie rzeczypospolitej. A tymczasem w kraju trwają zamieszki i rzezie.

Nowy krok zaborczy Anglii. Jak donoszą z Egiptu, wojsko angielskie zajęło w tych dniach zatokę Akaba na półwyspie Sinajskim. Zatoka ta należała dotychczas, wraz z całym półwyspem synajskim, do Turcyi. Spór o nią między Egiptem a Turcyą rozstrzygnęła obecnie Anglia samowolnie na korzyść Egiptu, to znaczy, na korzyść własną.

Nowym prezydentem krajowym Bukowiny mianowany został radca namiestnictwa z Bregencyi hr. Rudolf Meran, wnuk arcyksięcia Jana. Dotychczasowy kierownik rządu krajowego w Bukowinie, hr. Thun, przeniesiony został do Bregencyi.

Katastrofy kolejowe. Telegramy z Paryża donoszą: Na tutejszym dworcu Austerlitz, najechał pociąg osobowy kolei podmiejskiej na luźną maszynę. Skutki zderzenia były fatalne. Uległo prawie zupełnemu zniszczeniu 7 wagonów. Jeden wagon zapalił się, jednak pożar natychmiast ugaszono. Rannych jest 53, z czego 32 po opatrzeniu pozostawiono opiece domowej; 21 rannych, którzy przeważnie doznali złamań nóg lub rąk, przewieziono do szpitala, jednakże żadnemu z nich nie grozi śmierć. W pociągu nie było żadnego cudzoziemca.

Z Rzymu telegrafują: W pobliżu Rocca Sar-Cassi zderzyły się dwa pociągi. Zginęło 5 osób, 17 jest rannych.

Na linii tranwajowej Paryż-Bondy zderzyły się dwa pociągi w oddaleniu 12 kilometrów od Paryża, na stacyi Bout des Coquetiers. Sześć osób zginęło a 20 odniosło rany.

Mrozy w Ameryce. W Nowym Jorku w niedzielę umarło 12 ludzi wskutek zmarznięcia.

Z KRAJU.

Dalszy ciąg artykułów o położeniu braci naszych pod Prusakiem odkładamy z braku miejsca do numeru następnego.

Rusini między sobą. Częste bójki staczają między sobą Rusini w kawiarni „Narodna Hostynnyca“ we Lwowie. Przed kilku dniami bili się z jednej strony poseł Longin Cegielski, redaktor naczelny „Diła“ Baczyński, administrator upadłego dziennika „Narodne Słowo“, wraz z paru towarzyszami, z drugiej dwaj akademicy Kockowie, bracia stryjeczni zabitego podczas rozruchów uniwersyteckich Adama Kocki. Bójka trwała całą godzinę, a poszło o „niezałatwione rachunki“ zwiniętego pisma. Syonista Maks Fischer, który pospieszył na pomoc uderzonemu w twarz administratorowi, musiał szukać pomocy stacyi ratunkowej.

Sędziowie ruscy. Dawniej, gdy nie było Rusinów w sądzie, można było oczekiwać sprawiedliwego wyroku, dziś zupełnie jest inaczej. Jeśli ma sprawę w sądzie chłop ruski z żydem, wygra zawsze Rusin, jeżeli Polak z żydem, wygra żyd, jeżeli Polak z Rusinem, wygra Rusin. O sprawiedliwych wyrokach niema mowy, a wnoszenie rekursów do władz wyższych jest często za kosztowne, a jeżeli w senatach apelacyjnych większość mają sędziowie ruscy, nawet bezskuteczne.

Doszło do tego, że w okręgu kołomyjskim żydzi dowiadują się, kto będzie sądził daną sprawę bądź w Kossowie, bądź w sądzie obwodowym w Kołomyi, i w wielu wypadkach wolą się godzić pozasądownie, chociażby ze znaczną stratą, ocalając część pretensyi i nie narażając się na koszta.

Aresztowanie agitatorów moskiewskich. W Gorlicach aresztowano studenta, Kołdrę, agitatora moskalofilskiego i odstawiono go do sądu w Jaśle.

W Grabiu zaś koło Żmigrodu aresztowała żandarmerya Maksyma Sandowicza, popa prawosławnego, i odstawiła go do sądu w Żmigrodzie dla odbycia kary trzytygodniowego aresztu, nałożonego na niego w drodze administracyjnej.

Zbrojownia ukraińska. We wsi Strzelbicie (p. Stary Sambor) znalazła żandarmerya u tamtejszej ukraińskiej „Siczy“, którą zorganizował znany radykał ks. Jaworski, znaczniejszą ilość broni, a mianowicie 8 strzelb, 8 rewolwerów i 10 pistoletów. Broń złożono w sądzie karnym. — Przeciwko „Siczy“ wdrożono śledztwo.

Zamach samobójczy matki nad grobem syna. W Suczawie student gimnazyalny, na godzinie w szkole, uczeń VII. klasy, Gryczuk strzelił do profesora Mokrzyńskiego, poczem sam wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Z żalu za synem matka Gryczuka na grobie syna oblała się naftą i podpaliła. Strażnik cmentarny zauważył płonącą nieszczęśliwą ofiarę i rzucił ją w śnieg. Mimo to doznała samobójczyni ciężkiego oparzenia.

Morderstwo w zakładzie kulparkowskim. W zakładzie umysłowo chorych w Kulparkowie, w ubiegłym tygodniu, chory Eugeniusz Świdnicki zamordował Jakóba Dyma vel Gleichera. Na plecach Gleichera znaleziono olbrzymią ranę, zadaną jakiemś ostrem narzędziem. Świdnicki nie chce dawać żadnych wyjaśnień.

Siczyński w Ameryce. Ukraińskie pismo amerykańskie donosi, że Siczyński, który z bohatera ukraińskiego przemienił się w zwyczajnego tchórza, w Ameryce odpoczywa i przychodzi do sił po ciężkiem zmęczeniu więziennem. Ukraińcy w Ameryce zbierali składki na wygodne życie dla Siczyńskiego.

Ukraińscy nauczyciele a obstrukcya w Sejmie. Ukraińska „Wzajemna pomoc galicyjskich i bukowińskich nauczycieli i nauczycielek“ we Lwowie, ogłosiła w „Dile“ oświadczenie, że zachowanie się posłów ukraińskich w Sejmie nie tylko nie szkodzi postulatom nauczycielskim — jak to podnoszą przeciwnicy tej taktyki — ale jest dobre, bo tylko taki Sejm, jakiego domagają się posłowie ukraińscy, będzie miał szczerą wolę zaspokojenia prawdziwych żądań nauczycielstwa.

Wkońcu apeluje „Wzajemna pomoc“ do nauczycielstwa polskiego, aby nabrało tego samego przekonania. Polskie nauczycielstwo powinno zapamiętać sobie, że ruscy ich koledzy stoją po stronie awanturników posłów, którzy swoimi krzykami uniemożliwiają załatwianie żądań nauczycielskich przez Sejm.

Krwawa rozprawa z bandytą. Dnia 15 b. m. policya lwowska otrzymała poufne doniesienie, że poszukiwany przez władze sądowe bandyta Władysław Białoń znajduje się na Sygniówce pod Lwowem. Pod wskazanym adresem udał się natychmiast komisarz Pisarski wraz z agentami Janklewiczem, Seinfeldem i Kurantem. Dom Szopskiego otoczony jest parkanem sztachetowym, tuż do ogrodu przytyka las. Samo już położenie ułatwia ucieczkę, zwłaszcza takiemu bandycie, jakim był Białoń, komisarz wraz z agentami zachowali też wszelką ostrożność. Podszedłszy pod parkan, ujrzeli w oknach słabe światełko. Agent Kurant przelazł parkan, a podszedłszy do okna, ujrzał mężczyznę siedzącego na łóżku i czytającego książkę. Był to właśnie Białoń. Kurant, wróciwszy do pozostałych, pomimo ich wahania zachęcał ich, ażeby natychmiast przedsięwzięli aresztowanie.

Kurant, nie zważając na nic, wbiegł do środka. Tu napotkał na Białonia, przygotowanego w ciemności na obronę, choćby na najzaciętszą. Zaczęło się między oboma szamotanie krótkie, w trakcie którego Białoń strzelił z browninga, trafiając Kuranta w serce. Agent przypłacił swoją odwagę życiem. Padł na miejscu, zdążywszy jednak przedtem odpowiedzieć na strzał bandyty kulą, która niezbyt groźnie zraniła Białonia w lewą stronę brzucha. W tym momencie wpadli do izby pozostali agenci z komisarzem, którym nie bez trudu, gdyż Białoń zapalczywie się bronił, dając jeszcze kilka strzałów, które jednak nikogo nie zraniły, udało się go ubezwładnić. Bandytę przewieziono na stacyę ratunkową, skąd po opatrzeniu odstawiono go do szpitala więziennego, obawiając się, że ze szpitala powszechnego łatwo ucieknie.

Wład. Białoń, fałse Bereza, był jednym ze znanych złodziei i włamywaczy, znany policyi, która napróżno poszukiwała go od dłuższego czasu. Białoń był zawodowcem przy włamywaniu się do kas oszczędności, nie gardził też w razie potrzeby i mniejszemi zdobyczami.

Bestyalski czyn uwodziciela. Z Bogumina donoszą nam: W niedzielę 21 bm. aresztowano na tutejszym dworcu 27 lat liczącego Józefa Mizerę, pochodzącego z Łukanowic w pow. Brzeskim, a pracującego w Ostrawie. Powodem aresztowania była potworna zbrodnia, jakiej Mizera dopuścił się w lesie w pobliżu dworca kolejowego. Tłem zbrodni był stosunek, nawiązany przez Mizerę z 25-letnią służącą Różą Skupieniówną, pochodzącą z Andrychowa. Mizera uwiódł ową dziewczynę, a gdy się pokazało, że Skupieniówna za dwa miesiące miała zostać matką, chcąc uniknąć płacenia alimentów, postanowił idąc za radą swych kolegów, pozbyć się dziecka jeszcze w łonie matki. Przyjechał w tym celu w towarzystwie dziewczyny z Ostrawy do Bogumina. Tu para wysiadła i udała się do pobliskiego lasku, gdzie Mizera strzelił dwa razy z brauninga w brzuch dziewczyny, poczem uciekł. Ofiara zbrodni przywlekła się na dworzec, gdzie zajął się nią przywołany przez przechodniów lekarz. Równocześnie idąc za rysopisem zbrodniarza podanym przez Skupieniównę, rozpoczęto za nim pościg. Czekano niedługo, bo Mizera udał się po dokonaniu zbrodni na dworzec kolejowy, by najbliższym pociągiem odjechać do Ostrawy. Tam go aresztowano.

Potworna powyżej opisana zbrodnia jest przyczynkiem do obrazu zepsucia i demoralizacyi szerzącej się w sposób zastraszający w węglowym rewirze karwińsko-ostrawskim. Winę tych stosunków ponoszą zaś w pierwszym rzędzie socyalni demokraci, którzy opanowawszy pracujące tam rzesze robotnicze, zdemoralizowali.

Konferencya delegatów spółek mleczarskich odbędzie się w Rzeszowie, dnia 28 stycznia b. r. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Chlewnie przy spółkach mleczarskich, tudzież spółki asekuracyi bydła (ref. Dr. Rylski).
3. O kontroli kwaśnienia śmietany (ref. E. Ślusarz, prof. kraj. szkoły mleczarskiej).
4. Wnioski i sprawy bieżące spółek.

Konferencya odbędzie się w gmachu kraj. Szkoły mleczarskiej w Rzeszowie o godz. 2 popołudniu w związku z ocenami masła, tudzież Walnem Zgromadzeniem Galic. Towarzystwa mleczarskiego, które zwołane zostało na ten sam dzień i godzinę 11 rano.

Do udziału w tej konferencyi zaprasza Biuro mleczarskie przedewszystkiem członków Zarządu i Rady nadzorczej, którzy powinni się zaopatrzyć we wspólną imienną legitymacyę.

Kółko amatorskie miejscowego Teatru i chóru włościańskiego w Żółkowie odegrało w dniu 7 b. m. obraz dramatyczny Adama Staszczyka p. t. „Dziesiąty Pawilon“. Przedstawienie poprzedziło krótkie objaśnienie sztuki, następnie deklamacya utworu A. Mickiewicza p. t. „Wywóz kibitek“. *Członek.*

Gdzie szukać pracy?

Okólnik krajowego Biura pracy we Lwowie z dnia 19 stycznia wykazuje, że ma obecnie do obsadzenia wolnych posad: służba dworska (fornale, gumienni, polowi, dziewczęta, pastuchy i t. d.) 145, ogrodników 2, strycharzy 40, kowali 4, stelmachów 10, stolarzy 5, czeladników krawieckich, rymarskich, introligatorów itd. 5, kucharzy 1, furmanów 5, kucharek, służących, nianiek, pokojówek 157, nadto poza granice kraju 30 dziewcząt — a w kraju kilkunastu uczniów do praktyki do różnych rzemiosł.

ROZMAITOŚCI.

Ubogi bogacz. W miasteczku Tolkewic pod Dreznem umarł emerytowany dyrektor szkoły, Rademacher, który przez długie lata żył ze swoją jedyną córką w nędzy. Uważano go za człowieka wprost ubogiego. Niedawno umarła jego córka, a w tych dniach poszedł za nią Rademacher, w obu zaś wypadkach stwierdzili lekarze śmierć z powodu wycieńczenia na tle niedostatecznego odżywiania się. Tym-

czasem przy uprzątaniu pomieszkania, a raczej izby, okazało się, że Rademacher był człowiekiem bogatym, ale chorobliwym sknerą. W czterech skrzynkach na cygara znaleziono gotówką 140 tysięcy koron, w innym zaś schowku 160 tysięcy koron w papierach wartościowych. Zmarły dziwak cały majątek przekazał testamentem towarzystwom ochrony zwierząt w Berlinie i Wrocławiu.

Szczęśliwy ojciec. Młoda żona fabrykanta szkła Bratiano w Jassy, w Rumunii, 18-letnia dopiero kobieta, uszczęśliwiła męża — siedmiu pociechami! Jednakowoż maleństwa nie wszystkie pozostały przy życiu, czterech chłopców zmarło; reszta, trzy dziewczynki, dobrem się cieszą zdrowiem.

Osobliwa choroba. Od pewnego czasu znajduje się w jednym z szpitali londyńskich chory, którego ciało formalnie kamienieje. Muskuły jego zupełnie prawie zmieniły się w skamieniałą masę, mimo to jednak są czułe na uderzenia lub ściśnięcia. Nazywają go tam człowiekiem „o marmurowej twarzy".

Osobliwa ta choroba nie jest odosobnioną. Przed kilku laty pokazywano w jednym z cyrków „żywego człowieka skamieniałego". Skóra jego tak była twarda, że nie można jej było przekłuć najsilniejszą szpilką stalową.

O podobnym wypadku skamienienia muskułów donoszą z Nowego Jorku, gdzie niejaki Palmer zmarł skutkiem tej choroby, której miał się podobno nabawić z reumatyzmu. Naprzód zesztywniały mu podobno nogi, potem stracił władzę w rękach, a wreszcie czucie na całem ciele. Mimo wszelkich usiłowań lekarzy zmarł po piętnastu miesiącach.

Dział społeczno-gospodarczy.

Wskazówski tyczące się odżywiania bydła ze względu na tegoroczny brak paszy.

1) Zimować tyle bydła, ile tylko można, aby z wiosną nie dał się odczuwać brak bydła rzeźnego, przez co powstałaby szkoda dla rolnictwa i społeczeństwa.

2) Każdy rolnik zawczasu powinien obliczyć się z zapasami paszy, jakie ma i ile może paść na sztukę dziennie, aby zawczasu mógł potrzebną ilość paszy dokupić.

3) Wprawdzie w roku bieżącym zbiory były o wiele mniejsze niż innych, lat, lecz zato zawartość odżywczych składników jest o wiele większą, a zatem można i w ten sposób trochę oszczędzić.

4) Słoma, w pierwszym rzędzie owsiana, powinna być uważana jako podstawa przy tegorocznem przezimowaniu inwentarza i dla tego powinniśmy jej oszczędzać na słańsko, zastępując ją ściółką torfową lub leśną.

5) Tak słomę, jak i siano spasać w postaci sieczki, aby lepiej wyzyskać.

6) Zboże na sprzedaż czyścić jak najdokładniej, a poślady użyć na paszę.

7) Młodzież niżej roku powinna być żywiona intenzywnie, tj. mocno, aby rosła.

8) Starsze bydło można przezimować doskonale, dając 15 funt. słomy owsianej, 5 funt. siana, 2 funt. kuchu sezamowego lub 1 funt kuchu sezamowego i 1 funt rzepakowego, albo 1 funt kuchu sezamowego i 1 i pół do 2 funt. śrótu zbożowych pośladów na dzień i sztukę.

9) Krowy mleczne żywić według ich wydajności — i n d y w i d u a l n i e, każdą osobno.

Krowy wysoko cielne — z a p u s z c z o n e i dające do 3 litrów mleka dziennie, licząc na dzień i sztukę po 15 funt. słomy owsianej, 5 funt. siana, 10 funt. buraków, 1 funt paszy treściwej, 1/4 kuchu rzepakowego lub sezamowego, 1/4 otrąb pszennych, 1/4 wytłoków suchych lub suchego wywaru, 1/4 kuchu i orzecha ziemnego lub bawełnianego będą miały dosyć.

Dodatek buraków, oraz paszy ścisłej powinien być powiększony w miarę zwiększającej się mleczności, naprzykład:

przy 10 litr. trzebaby dodać 20 funt. buraków
„ 15 „ „ „ 30 „ „
„ 20 „ „ „ 40 „ „
„ 25 „ „ „ 50 „ „

W gospodarstwach, gdzie się buraki nie obrodziły, trzeba je zamienić — suszonymi cukrowymi wytłokami, palmową melasą, słodzinową melasą, melasą z ospą pszenną, ale przedewszystkiem wszystkie te pasze poprzednio m u s z ą b y ć p o s ł a n e d o a n a l i z y, a b y t a w y k a z a ł a c z y s t o ś ć, z a w a r t o ś ć i z d r o w o t n o ś ć p a s z y.

10) Jednem z najważniejszych środków przy tegorocznym braku paszy jest nie zapominać o szczotce, zgrzeble, wiechciu i pamiętać, że d o b r e i s t a r a n n e c z y s z c z e n i e z a s t ę p u j e p o ł o w ę p a s z y.

11) Aby módz na wiosnę jak najwcześniej wypędzić bydło na łąki, trzeba łąki w czasie zimy pielęgnować i wynawozić sztucznymi nawozami.

Rolnik, który potrafi wszystek inwentarz, jaki ma, przezimować, nie sprzedając nic w jesieni, przysłuży się po pierwsze ogólnej hodowli krajowej, a po drugie wynagrodzi sobie tę pracę wyższą ceną, jaką w roku przyszłym osiągnie.

Tak więc wszystkie pisma rolnicze nawołują i zachęcają rolników do racyonalnego żywienia, t. j. żywienia według wydajności zwierząt, w tym też celu trzeba robić próbne udoje i według nich dawać paszę.

Odpowiedzi.

Adam Kuraś, Tarnowiec. O ile z krawieczyzny ciągnie Pan zyski, to podatek należy płacić. O dokładne pouczenie zwrócić się trzeba do sekretarza naszej organizacyi, Jana Madejczyka, a on przy pomocy naszego doradcy prawnego udzieli najdokładniejszych informacyi w Jaśle.

Michał Szczepanowski z Nockowej. Rada gminna ma słuszność, gdyż ustawa tak nakazuje. Możecie jednak wnieść podanie do Rady powiatowej o bezprocentową pożyczkę na ogniotrwałe pokrycie dachu.

Michał Mazur w Żadowie. Proszę o informacyę i poradę zgłosić się do Waszego posła P. Stanisława Kwiatkowskiego Czerniowce, któremu list Pana odsyłamy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny".

O „Promieniu".

Potrząsł lekarz głową i powiada:
— Gardło szanować trzeba, trudna rada!
To podrażnienie krtani, to jest skutek
Palenia Bóg wie, co za nędznych tutek.
Szczęściem mam na to radę prostą, panie
Pal tylko „PROMIEŃ", a złe wnet ustanie!

Dowcipny wieśniak.

Pewien wieśniak, mając adwokatowi swemu za dosyć gruby plik aktów sądowych zapłacić, rzekł z westchnieniem:

— Panie adwokacie, czego to tak rozwlekle pisane? Nie mogło to być trochę ściślej; nie potrzebowałbym tyle płacić!

— Tego wy człowieku nie rozumiecie! — odrzekł adwokat. — To jest takie urzędowe pismo. Jeżeli nie macie pieniędzy, mam ja rolę, to mi zoracie kilka morgów.

Przystał na to wieśniak i zaraz na drugi dzień począł orać... ale tak szeroko, że jedna skiba od drugiej na łokieć była oddalona. Spostrzegłszy to adwokat zawołał:

— Ej, ej, gospodarzu! To jest nadzwyczaj szeroko zorane!

— Tego pan nie rozumie... To jest właśnie urzędowa orka! — brzmiała odpowiedź wieśniaka.

Słony.

